№ 7 WARSZAWA d. 2 (14) Lutego ROKU 1874



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 k. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. k. 50. Numer pojedynczy k. 15—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—W KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj, lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłatą dla GALICJI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4 W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

Do rzeczułki.

Z pieśni ludu Halickiego.

— Czemu płyniesz tak powoli
Rzeczułeczko mała?
Spiesz do morza, tam dowoli
Ty byś pohulała!

— I pocóż mi synu młody
Spieszyć na bezdroża,
I zatracić moje wody,
Gdzieś w głębinach morza?

Czyż na morzu tam szerokiem
Tak mi błogo będzie?
Tu gdzie rzucę w koło wzrokiem,
Kraj rodzony wszędzie.

Albož mi tam słowik szary,
Zaszczebiocze w lesie,
Czy mi wietrzyk dźwięk fujary
Do ucha przyniesie?

Czyż Hucułka przyjdzie hoża,
Umyć liczko młode,
Przyjdzież jagnię tam do morza,
Pić zmąconą wodę?

Albož mnie tam pieśń watażki,
Dobieży w swobodzie,
Czy toporkiem dla igraszki
Zaplušnie po wodzie?

Zaświecąż mi połoniny
Majową pogodą,
Czy z bukami smereczyny
Rozhowor powiodą?

Zakwitnąż tam niezabudki
Na moczarach świeże,
Czy poskoczy tam pstrąg rzutki,
Po bieluchnym zwirze?

Przymknież do mnie lotem strzały,
Jeleń długo szyi,
Czy mnie zbudzą w dzionek biały,
Dzwony kołomyi?

Ciężko płynąć cudzym światem,
Tęskno za swojemi!
Czy to zimą, czy to latem,
Lepiej w własnej ziemi.

I pocóż mi synu młody
Spieszyć tam w bezdroża,
I zatracić moje wody
Gdzieś w głębinach morza?

S. Duchińska.

Sigurd Wiśniowski

jako podróżnik.

(Dalszy ciąg.)

Autor wracając z kopalni miał przy sobie kilkaset funtów i jadąc do miasta Jeczuka powiada:

Stanąłem w pierwszej karczmie, jaką spotkałem w miasteczku, a upatrzywszy dobrą paszę nad brzegiem rzeki, puściłem na nią moje konie. Sam wszedłem do obszernej izby, gdzie wszyscy podróżni jadają wspólnie.

Towarzystwo było bardzo mięszane. Bogaci owczarze i kupcy siedzieli obok woźniców, celników, kopaczy złota, jadących z Wiktoryi do jakichś min niedaleko od Moamy i majtków ze statku parowego leżącego u tamy. Wieczerzę dano nam za darmo, zwyczajem panującym w Australii, gdzie tylko o zysk z wyszynku trunków dbają, a po wieczerzy przy kieliszku wszczęła się rozmowa o rozbójnikach, grasujących podówczas bezkarnie wewnątrz New South Wales. Jeden z nich, nazwiskiem Morgan, najsłynniejszy i najchciwszy krwi ze wszystkich tych potworów, pokazał się właśnie przed kilkoma dniami w okolicy Moamy i sprawił ogólny popłoch.

Zamożniejsi członkowie naszego towarzystwa i kopacze z Wiktoryi narzekali ogromnie na kraj, w którym podobnemu złoczyńcy żyć pozwalają, lecz miejscowi (najczęściej starzy więźniowie angielscy lub ich potomkowie) podziwiali odwagę jego, wyborne jeżdżenie konno i hojność, z jaką rozrzucał zdobyte u bogatych złoto na korzyść ubogich.

Jeden poważny squatter opowiadał nam o niezliczonych mordach dokonanych przez Morgana na bezbronnych Chińczykach i na żandarmach zdradliwie napadniętych. Policya i porządni mieszkańcy nie mogli sobie dać rady ani z nim, ani z podobnymi mu łotrami, bo znaczna część ludności pomagała im żywnością, dostarczaniem koni i oznajmianiem ich o ruchach żandarmerji lub ochotników wysłanych w pogoń.

— Już-to co do koni, przerwał siwowłosy i pijacko wyglądający woźnica, on ich sam sobie dostarcza. Gdyby Morgan zasłyszał, że o mil tysiąc jakiś pan posiada wybornego rasowca, to pojedzie tam i ukradnie konia z pod siedmiu kłódek. Raz umknąwszy w lasy już jest bezpieczny, bo zna każdy przesmyk, przepłynie najszerszą rzekę, wyjedzie na szczyt najniedostępniejszej góry.

— A tak, rzekł pierwszy mówca, wy i wam podobni zanosicie mu tam jadło! Synowie wasi, młodzież australska, jedzie mil kilkanaście, aby wywiedzieć się, gdzie są żandarmi i ostrzedz go, aby w tę stronę nie jechał. A może i naprowadzicie w nocy na śpiących żandarmów, aby ich wystrzelał we śnie.

— A pewnie, że tak zrobimy, zawołał smukły

przystojny młodzian, z którego twarzy i kibici mogłem poznać pochodzenie australskie (1). Wszak wszyscy rozbójnicy to nasi bracia, znają kraj i umieją jeździć konno. Bawi nas to, że policya wasza z przybyszów złożona nie może sobie dać rady z nimi. To już wam okazuje naszą wyższość nad Europejczykami.

— Kiedyście takie zuchy, czemuż my was zawsze w boksach zwyciężamy? rzekł jeden z kopaczy.

— To wielkie pytanie, odrzekł młodzieniec. Mnie żaden Europejczyk nie zwyciężył.

— Jeżeli chcesz to sprobujmy, zakrzyknął górnik, kto z nas lepszy?! Ty reprezentuj Australię, ja Europę. Panowie ci posłużą nam za sekundantów.

— Nie pozwalam się boksować w moim domu, zawołał gospodarz, to przeszkadza gościom do picia, a mnie psuje sprzedaż piwa. Chcecie się bić, to idźcie za drzwi.

— Za zimno jest tej nocy, aby na dworze można się bić, bez koszuli. Poczekamy do jutra, powiedział młokos, stygnąc widocznie po wyzwaniu.

— Tak, tak piecuchu. Boisz się i wymawiasz się zimnem. Lecz jutro żadna ci nie posłuży wymówka.

W tej chwili weszło do sali kilku żandarmów z dwoma murzynami ubranymi w mundury rządowe. Ci ostatni byli „trakerami" czyli tropicielami. Rząd utrzymuje ich w celu tropienia zbójów, prywatni dla odszukania koni lub wołów zgubionych.

Panowie ci poszli wprost do bufetu i zaczęli „shout" to jest po australsku traktować wszystkich obecnych. Zwyczaj ten podobno tylko w Australii istnieje, że ktoś w szynkowni zmusza wszystkich obecnych do picia na swój koszt. Niejeden tak bywa hojny, że i na ulicę wychodzi, i zaciąga z niej przychodniów, aby ich uraczyć swym kosztem. Taki „shout" czyli traktament kosztuje grubo, bo jeżeli dwudziestu gości zwoła, to zapłaci najmniej 5 lub 10 zlr. Znałem ludzi, którzy w ten sposób 100 funtów szterlingów wydali jednej nocy. Niejaki Johnson, Amerykanin, który się dokopał kilku milionowego (na naszą monetę) majątku, i nie wiedząc, co począć ze swem złotem, konie złotemi kuł podkowami, fajki banknotami podpalał, nogi mył w szampanie, a w końcu cały przetraktował majątek—dziś chodzi po Australii z kołdrą i namiotem na plecach, szukając zarobku.

Jeden z murzynów równie hojnie występował jak żandarmi. Wiedząc, że ci trakery małą pobierają płacę, zapytałem sierżanta, dowodzącego nimi, zkąd murzyn tyle wziął pieniędzy?

— A widzi pan, myśmy byli na tropie Morgana przez kilka dni. Murzyni szukali go starannie, szli krok w krok za nim. Lecz on zwąchał niebezpieczeństwo i jak zając przed psem nawiązał nam kluczek. Jeździł tędy owędy, własnemi śladami, nie mogliśmy sobie więc dać rady. Znaleźliśmy jednak miejsce, na którem nocował pozaprzeszłej nocy i liczył łupy zabrane od podróżujących Chińczyków. Dużo srebrnych pieniędzy zostawił na trawie, bo srebra z sobą nie nosi, to się dostało trakerom.

— Jak ci murzyni mogą tak tropić człowieka? zapytałem.

— Najłatwiej w świecie. I pan gdy pobędziesz długo w Australii, będziesz mógł poznawać ślady zostawione nogą konia lub człowieka. Kamyk poruszony z miejsca, złamane źdźbło trawy, służy tu za wskazówkę. Murzyni nasi tak są wytrawni, że poznają ślad człowieka, którego buty widzieli kilka razy. Lecz gdy Morgan nawiąże kluczkę, to ich obałamuci... Tu jeden z górników wmięszał się do naszej rozmowy.

— Sądzę, że naszych Wiktorczyków nie obałamuciłby. Gdyby podobny jemu człowiek zjawił się w Wiktoryi, toby cała ludność wyległa za nim, i pewnieby go złapała. U was ludzie tak przywykli do tolerowania rozbójników, że wam się nie chce szukać ich uczciwie.

— Brednie, rzekł oburzony żandarm. Wy z tamtej strony Murraju wiecznie się chełpicie waszą wyższością i ładem w waszej kolonii, bo chełpliwość jest wadą wszystkich Amerykanów, a wy przez wpół jesteście Amerykanie. Mimo tego i wamby Morgan nalał sadła za skórę.

— Zobaczysz, rzecze góral, że Morgana zastrzelę w Wiktoryi w 48 godzin po przybyciu, gdyby się tam odważył pokazać.

I jakże prędko spełniła się ta przepowiednia! Morgan w rzeczy samej pojechał do Wiktorji w kilka dni później, napadł wieczorem na dom, którego właściciel miał pięknego konia, z myślą zabrania mu tego konia nad rankiem. Kazał sobie dać wieczerzę, i aby się ustrzedz otrucia, zmusił gospodarza do jedzenia z nim tych samych potraw. Lecz służąca wyszła cichaczem z domu i oznajmiła sąsiadom, jaki to gość bawi u państwa. Ci natychmiast obskoczyli dom, i przeczekali noc całą aż Morgan o świcie wyszedł z domu. Ten celny strzelec i służąca, odebrali nagrodę 1000 funtów wyznaczoną przez rząd w Sydnej za głowę Morgana; i pobrali się mając dość pieniędzy na rozpoczęcie gospodarstwa.

Pochowano ciało Morgana uczciwie, lecz tej samej nocy pewien spekulant wykopał je, uciął głowę, i w spirytusie powiózł na pokaz do Melbourne. Anglicy sypali szylingi, aby ujrzeć głowę człowieka, co kilkadziesiąt ludzi pozbawił życia. Lecz policya dowiedziała się o tem, zabrała spekulanta do kozy i postawiła go przed sąd, który go skazał na 2 lata więzienia. Głowę odesłano znów do grobu, lecz w drodze ktoś znowu ją skradł. Dzisiaj zapewne znajduje się w jakiem prywatnem muzeum ciekawości, bo jej dotąd policya nie odkryła.

Około północy poszedłem do łóżka, ale całą noc dumałem o moich kilkuset funtach w trzosie, z któremi musiałbym się rozstać, gdybym spotkał nazajutrz Morgana. Tak bowiem zwykle napada niespodzianie, że nie masz i czasu dobyć rewolwera z olstry, gdy on już swój przyłoży ci do skroni. Obawa moja sprawiła, że nazajutrz poczekałem do godziny otwarcia banku, a złożywszy w nim moje złoto oprócz kilkunastu funtów na koszta podróży, wyjechałem spokojny, bo traty danej mi od banku pewnoby Morgan nie zabrał.

Od Moamy do Bathurst, nie spotkałem rozbójników, choć wszyscy o nich rozmawiali. Zbliżając się do ostatniego miasta usłyszałem, że najsłynniejsza banda w Australii znajdowała się właśnie w jego pobliżu. Banda ta liczyła 6 członków, wódz jej dawny znikł był bez wieści, a porucznik jego niejaki Gilbert dowodził nią.

Herszt ten zwał się Gardiner. Był to człowiek zamożny, lecz z dziwactwa wziął się do rozboju na wielką skalę. Przed kilkoma tygodniami napadł na żandarmów prowadzących 10,000 uncyj (blisko 30 tysięcy zlr.) złota z kopalni do Sydnej, pobił ich ze stratą kilku ludzi, i zabrał cały ładunek kruszcu. Udało się jednak policyi, która poszła w pogoń, aby odbić wózek, na którym uwoził swą zdobycz, lecz tylko 8,000 uncyj w nim znaleziono, bo resztę Gardiner wpakował na konie i umknął z nią szczęśliwie. Odtąd znikł zupełnie, a pomocnik objął komendę.

Jako bezpieniężny jechałem śmiało, bo oprócz kilku funtów i pięknego zegarka, przywiezionego z Anglii, nie miałem nic do stracenia. Spodziewałem się ujrzeć Bathurst tegoż jeszcze wieczora. Z Echuca do Bathurst jest 400 mil angielskich, a że już byłem 15 dni w drodze, zaczynała mnie więc nużyć konna jazda. Około 5, popołudniu spotkałem dwóch jeźdźców na pięknych koniach. Jechali zwolna gościńcem w przeciwnym ku mnie kierunku. Jeden z nich może dwudziestoletni, bezwąsy młodzieniec, odziany w jedwabną koszulę, buty po kolana, lecz ze skóry lakierowanej i ze srebrnemi ostrogami, siedział na siodle wielkiej wartości. Starszy, szpakowaty, ubrany był mniej starannie, i wyglądał nietrzeźwo. Skoro zbliżyli się o kilka kroków do mnie, dobyli swe rewolwery z pasów, i mierząc wprost we mnie, zawołali: „Stój"!

— Ja jestem Gilbert, rzecze młodzieniec, a to mój towarzysz Ben Hall. Słyszałeś o nas pewnie, i wiesz, że nikogo nie zabijamy, gdy się nie broni. Odejmij więc rękę od rewolwera (bo ja starałem się wydobyć rewolwer z olstry) i idź z nami do obozu naszego.

— Precz z tą ręką od rewolwera! krzyknął Hall, albo na Boga w łeb ci wypalę! Odjąłem rękę od olstry, i jak niepyszny pojechałem pomiędzy dwoma opryszkami do ich obozu. O kilkaset kroków od gościńca ujrzałem ogień: na około niego siedziało kilkanaście osób obojga płci z rękami w tył powiązanemi, a nogami przywiązanemi do ciężkich kłód drzewa. Trzech opryszków z nabitą bronią spełniało wartę nad niemi.

Opryszki w Australii, czatujący na dyliżans wiozący złoto, przytrzymują zwykle wszystkich jadących podróżnych, aby nie mogli ostrzedz konduktora o zasadzce. Zbóje zwykli bowiem zawalać drogę zrąbanemi drzewami, tak żeby napadnięty szybkowóz nie mógł próbować ucieczki. Ta nie byłaby trudną, bo dyliżanse australskie lekkie jak nasze wózki węgierskie, konie doskonałe i trudnoby dognać wóz uciekający, zwłaszcza gdy siedząca w nim eskorta wita strzałami.

Gilbert kazał mi zsiąść z konia, spętać moją chudobę i puścić ją na paszę. Potem on i Ben Hall powrócił na drogę, a inny zbójca nazwiskiem O'Meally przetrząsnął moje kieszenie. Na widok kwitu bankowego skrzywił się i pogroził mi palcem, lecz zwrócił go; srebrną monetę zwrócił także, funty i zegarek zabrał. Uważałem, że je włożył w małą torbeczkę, wiszącą u siodła leżącego blizko ognia. Darmo mu obiecywałem za zostawienie zegarka przesłanie mu ceny jego z Bathurst sposobem, jaki sam obierze. Nie zgodził się na to, bo mi nie dowierzał.

Po tej operacyi przywiązał mnie za nogi do leżącej obok kłody, kazał usiąść na ziemi i związał ręce w tył. Młodzik 18-letni, nazwiskiem Vane, pomagał mu w tej sprawie.

O'Meally był jednym w tej bandzie nieurodzonym w Australii. Był-to „old hand," (stary kolonista), jak tu nazywają złodziejów wysłanych z Anglii. Wszyscy inni byli „native," czyli krajowcy.

Dziwna-to rzecz, że prawie wszyscy zbójcy w Australii są native, pochodzenia irlandzkiego i katolicy. Anglicy wyciągają ztąd niebardzo pochlebne dla duchowieństwa katolickiego wnioski, które nie umie powściągać swych owieczek od zbrodni.

Vane, syn bardzo majętnych rodziców, przyłączył się do bandy z przyjaźni dla Gardinera, dawnego sąsiada. O'Meally i trzeci z naszej straży, niejaki Burke byli prostymi wyrobnikami przez całe życie.

Gilbert i Hall wrócili kilka razy z nowymi więźniami, z którymi O'Meally podobnie jak ze mną postąpił. Lecz przy żadnym z jeńców nie znalazł wiele zdobyczy. Co znalazł, szło do torbeczki u siodła.

Około zachodu słońca nadjechał szósty zbójca z dwoma końmi naładowanemi wódką i jadłem. Miał także z sobą dzienniki, a Vane czytał głośno ustępy z nich, opisujące rozmaite sprawki tej samej bandy. Nowy przybysz, młodzieniec dwudziestoletni, obwie-

(1) Pierwsze pokolenie Australczyków z rodziców Europejskich oznacza się wzrostem i regularnemi rysami. Lecz dzieci ich wątleją, i wracają do mierności europejskiej.

szony kilkoma złotemi łańcuchami, a noszący po dwa pierścienie na każdym palcu, nazywał się Dunn. Miał to być najlepszy ujeżdżacz dzikich koni w Australii.

Około 9-ej usłyszeliśmy turkot dyliżansu, a wszyscy zbójcy oprócz Dunna wskoczyli na osiodłane już oddawna konie i popędzili ku drodze. Po chwili rozległy się strzały, las ożywił się krzykiem walczących, przekleństwami, a wreszcie jękiem rannych i konających. Żandarmi, siedzący w dyliżansie, wzięci w ogień środkowy przez pięciu zbójców niespodzianie, padli ofiarą zaciętości z jaką bronili szybkowoza. Dwóch zginęło, trzeci był ranny, tylko woźnica uszedł z całą skórą. Z opryszków tylko Hall został draśnięty z lekka kulą rewolwera.

Gilbert usiadł na koźle w miejsce woźnicy i przypędził wóz pomiędzy drzewami do ognia. Tu opatrzył ranę żandarma, podczas gdy O'Meally przetrząsał szybkowóz, zbroczony krwią konających w nim żandarmów, szukając złota i worów z listami.

Nigdy nie zapomnę tej sceny; ten nóż skrwawiony, te konające twarze, jęki rannego, biała ze strachu twarz konduktora, chciwy wyraz w oku starego złoczyńcy, a w twarzy Gilberta rodzaj politowania nad rannym, którego może własnym postrzelił rewolwerem, wszystko składało się na dziwny a straszny obraz. Ogień potężny z kłód olbrzymich oświecał tę grupę, jako też moich współwięźniów, pomiędzy którymi były i kobiety (¹) mdlejące z przestrachu. Vane trzeźwił je, Burke i Dunn śmieli się z nich. Nad głową szumiały liście olbrzymich drzew gumowych, jakby narzekając nad zbrodnią ludzi, a pyszne gwiazdy australskie przyglądały się z po za nich temu gwałceniu praw boskich i ludzkich.

Złota było niewiele, a w listach tylko półbanknoty... W Australii bowiem jest zwyczaj rozcinania banknotów posyłanych pocztą na wpół, i posyłania tych części rozmaitemi drogami. Tak choćby jedna część wpadła w ręce zbójeckie, to druga dojdzie przeznaczenia i posłuży do zamortyzowania całego banknota.

Tak mało zdobyczy po tylu godzinach czekania, wprowadziło zbójców w zły humor. Zaczęli się więc pocieszać wódką przywiezioną przez Dunna, i rozwiązali niektórym więźniom ręce, aby i ich uczęstować. Pili i gawędzili do północy, opowiadając nam o swych przeszłych sprawach, Gilbert i Dunn nie pili jednak, bo na nich wypadała straż nocna. Około 1-szej dopiero, tamci czterej usnęli z głowami na siodłach, Dunn poszedł czuwać nad końmi, Gilbert został przy nas. Rąk nam już nie wiązał, lecz czasami spoglądał ku nam, aby żaden z nas nie umknął. Wszyscy moi współjeńcy także usnęli, ale ja nie mogłem zasnąć, myśląc o trupach, o dziwnym kraju, do którego własne mnie zagnało awanturnictwo, i o dalekiej Europie.

Około czwartej zrana konie poczęły się bić, a Dunn zawołał na Gilberta, aby mu przyszedł w pomoc, bo nie mógł sobie dać z niemi rady. Gilbert myśląc, że wszyscy usnęli, pobiegł ku niemu.

Natychmiast przepaliłem głownią tlejącą, wziętą z ognia sznury wiążące moje nogi, poczołgałem się do miejsca, gdzie spał O'Meally, odciąłem torbeczkę blisko jego głowy, nożem jego własnym obok leżącym, i na brzuchu, sposobem nauczonym od Maurów, polazłem ku drodze. Doczołgawszy się do niej, zacząłem biedz ku miastu obok szosy, niepokazując się jednak z po za drzew.

Po kwadransie usłyszałem tętnienie podków po szosie. Położyłem się więc na ziemi, a O'Meally i Dunn minęli mnie kłusem. Słyszałem ich przekleństwa i groźby, że mi w łeb wypalą, gdy się znów w ich ręce dostanę. Dunn żałował, że za ciemno jeszcze do tropienia, boby mię znalazł szybko po śladach. Skoro się znacznie oddalili, zwróciłem się na prawo i znów byłem o kilkaset kroków od drogi. Wiedząc, że Bathurst leżało na północ, szedłem ku północy, zostawiając „Krzyż południowy" i „Obłoki Magellana" za plecami. Przed wschodem słońca ujrzałem miasto. Blisko szosy pasło się kilka koni, należących do bryk koczujących wśród drogi, a nie pytając właściciela o pozwolenie rozpętałem najlepszego, sporządziłem z szelek i jedwabnego pasa rodzaj uzdy, i pędem puściłem się do miasta, odległego jeszcze o 3 mile angielskie.

Przybycie moje zdziwiło ludzi, bo wprost zajechałem przed koszary policyi. Sierżantowi koszar oznajmiłem o wypadkach zeszłej nocy, i oddałem mu torbę, z której jednak wydostałem mój zegarek i tyle funtów ile mi zabrano. Sierżant, policya i kilku ochotników natychmiast puścili się w kierunku z którego ja przybyłem. Chcieli, abym z nimi jechał i obóz im pokazał, lecz nie pragnąc spotkać pana O'Meally któryby może zażądał rachunku ze swej torbeczki, wytłomaczyłem się im, iż stan mego ciała nie pozwala mi wsiąść na konia. Każdy kawalerzysta pojmie, iż rzeczywiście tak było po galopie półgodzinnym bez siodła na chudym rumaku.

Policya nie zastała już ani zbójów ani jeńców w obozie. Pierwsi umknęli, drudzy puszczeni na wolność osiodłali konie i pojechali do miasta. Lecz trupy i rannego żandarma przywieziono szybkowozem.

Z pieniędzy zawartych w torbie przyznał mi sędzia pokoju 10 prc., co wynosiło ze 20 funtów szterlingów.

Na zakończenie tej awantury opiszę koniec bandy, która tak rozzuchwaliła się potem, że jednej nocy napadła na kilka zamożnych domów w samem mieście Bathurst, zmusiła mieszkańców do milczenia i zrabowała ich. W końcu sąd krajowy wyznaczył ogromne nagrody na ich głowy, pozwolił każdemu obywatelowi strzelać do nich jak do dzikich zwierząt, i pomnożył policyę obwodu niepokojonego.

Górnicy cierpieli najbardziej. Górnik bowiem musi nieraz nosić swe złoto przy sobie, aż dojedzie do miasta, w którem bank się znajduje. Na noclegach chowa je w ziemi, lecz na koniu skryć nie może, traci je więc gdy spotka zbójców. Dlatego-to górnicy przyczynili się najbardziej do poskromienia zbójców, upędzając się za niemi po lasach.

Burke i O'Meally zginęli z ręki osób broniących swej własności. Gilbert i Dunn otoczeni w chacie i ranni, dostali się w niewolę. Gilbert skonał w kilka godzin, lecz Dunn, choć z nogą przestrzeloną, wymknął się i na koniu nieosiodłanym dostał się do domu własnego dziada, starego złoczyńcy i pijaka. Ten za nagrodę 1000 funtów wystawioną na Dunna, zdradził go, a młody zbójca zawieziony do Sydnej i skazany na śmierć, skończył na szubienicy. Ben Hall i Vane tułali się po lasach, aż trakery murzyńscy spadli na nich pewnej nocy. Hall zginął, broniąc się zacięcie, Vane umknął. Później ksiądz z Bathurst spotkał go w lesie i namówił do poddania się władzom sądowym, które ze względu na jego młodość, osądziły go tylko na 12 lat więzienia.

(d. n.)

(¹) Kobiety w Australii podróżują konno w amazonkach. Niejedna z nich jedzie z mężem lub krewnym kilka set mil i koczuje przy ogniach w nocy.

LALKI.

SCENY PRZEDŚLUBNE

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Inter calicem et os multa cadunt.
Przysłowie.

(Dalszy ciąg.)

Pan Ritter Cherubin von Bończa z całą swą dosyć pospolitą męzką pięknością, elegancyą, dobrym tonem tuzinkowym sprycikiem lwowskiego lwa... ze swemi stosunkami i pozycyą socyalną nie był dla panny Baronównej zagrażającym. W oczach jej był to prosty śmiertelnik... jej śniły się daleko wspanialsze ideały...

Na panu Cherubinie wystąpienie Baronównej, pierwsze wejrzenie na nią uczyniło daleko większe wrażenie niżeli on na niej. Kawaler przygotowany był do umiejętnego skorzystania ze zręczności i uczynienia efektu. Piękna ta postać poważna, sztywna, pamiętająca o każdym swym ruchu, zmięszała go.

Herma spoglądająca na nich z ukosa postrzegła to i rozśmiała się w duchu. Dla niej zrobienie figla komukolwiekbądź było pożądane... więc gdyby Bończa padł ofiarą, równieby ją to zabawiło kawaler z wyszukaną grzecznością i respektem przysiadł się do gospodyni, pragnął dać poznać, iż na nim piorunowe uczyniła wrażenie, niby zapomniał w ustach języka, niby mu słów zabrakło, niby był uderzony... śmiertelną strzałą..?

Byłoby to może na kimś doświadczeńszym zrobiło wrażenie: Lola nie dostrzegła części tej gry, a zresztą to poszanowanie bałwochwalskie zdało jej się bardzo naturalnem...

W krótce Ritter odzyskał przytomność, więc chciał się popisać z dowcipem, rozumem, wielkim tonem, dystynkcyą i dosyć niezręcznie dosypywać zaczął coraz do rozmowy, książąt, hrabiów, ministrów, z któremi był albo w pokrewieństwie, albo na najlepszej stopie...

Zużyty ten środek podwyższenia się, coś nakształt obcasów u butów, najmniejszego nie miał skutku. Baronówna zamyśloną była i milczącą, Herma śmiała się w duchu.

Rozmowa poprowadzona na wiadomości z wielkiego świata, ożywiła się z pomocą paplącej chętnie Hermy... Lola więcej słuchała, niż udział w niej brała...

Do obrachunków pana Bończy, który dotąd wcale ani o hrabi Romanie, ani o widzeniu się z nim nie wspominał, należało delikatne z boku zadrasnięcie Zebrzydowskich i uczynienie ich trochę śmiesznemi w oczach panny. Wziął się do tego grzecznie, bo po przyjacielsku.

— Sąsiedztwo nasze, bliższe i dalsze, odezwał się mówiąc o okolicy, mogłoby doprawy, gdyby nieco było spójniejsze, być bardzo przyjemnem. Starczylibyśmy sobie, nie potrzebując szukać gdzieindziej rozrywek...

Tu zaczął wyliczać sąsiadów, chwaląc niby wszystkich, a zręcznie przypinając łatki. Wpadł na Zebrzydowskich...

Z tym domem, rzekł, jestem z dawna poprzyjaźniony... Tego poczciwego, dobrego Romanka mogę powiedzieć, żem w świat wprowadzał, choć mało co od niego jestem starszy. Hrabia Filip mi go powierzał. Roman jest bardzo dobry chłopak, ale zanadto nie śmiały, zbyteczny formalista... jeszcze się nie ufor-

mował i wątpię, żeby kiedy na energią wielką się zdobył... Hrabia Filip ze zbytniej o niego troskliwości całą w nim zabił samoistność, której mężczyzna tyle potrzebuje, a wiadomo jak zacny, szlachetny stary hrabia jest despotyczny...

Lola z większą coraz słuchała uwagą, zarumieniła się mocno, Bończa zaczynał sobie winszować, że tak zręcznie temat ten rozwinął, gdy nagle Baronówna mu przerwała.

— Przepraszam pana, odezwała się śmiało, hrabia Filip jest moim opiekunem, mam dla niego obowiązki, kocham go jak ojca... przykroby mi było surowy o nim sąd posłyszeć... Bończa się zmięszał.

— Ale pani dobr. zawołał poprawiając się, nikt bardziej nade mnie szanować go i kochać nie może, *ce qui n'empèche pas*, sądzić o jego charakterze... a co się tyczy hr. Romana...

Lola z pewną dumą podniósłszy główkę przerwała:

— Dawno pan był we Lwowie?

Pytanie to rzucone tak wyraźnie, aby nie dopuścić dalszego rozwinięcia tematu, do reszty zmięszało nieszczęśliwego, który zamilkł również, chcąc coś odpowiedzieć.

Herma byłaby parsknęła śmiechem, gdyby nie odwróciła się na bok i nie zasłoniła chustką. Litość miała nad nieszczęśliwym i przyszła mu w pomoc.

— Właśnie pan Bończa niedawno męża mojego tam spotkał i przyniósł mi kilka słów od niego.

Pobity kawaler potrzebował czasu do namysłu nim się znowu odezwał... Szło mu widocznie źle, lecz był uparty i nie dawał się łatwo zbyć odprawą. Zręcznie więc zaofiarowywać się począł pani Hermie przybyć jutro po list jej do męża. Herma nie chciała mu odmówić, oczyma jednak wskazała milcząc gospodynię, która zdawała się nie słyszeć i nie spieszyła z zaproszeniem. Rzecz pozostała w zawieszeniu.

Podano herbatę, do której wyszła i Ciocia Nieczujska, zdaleka znająca Bończę, ale jako przebywająca w Gromach i oswojona z tem, co się w okolicy działo, z niezbyt dobrej strony. Lola zwróciła się ku niej tak, że awanturnik, pozostał na łasce i rozmowie ze swą protektorką... Sprawa zdawała się przegraną.

— Zmiłuj się pani, powiedz mi, szepnął do śmiejącej się Hermy pan Bończa, co na niej czyni wrażenie, co jest jej słabą stroną? ratuj mnie...

Herma śmiała się z za wachlarza.

— Któż panu winien, że nie wiesz co każdej z nas bez wyjątku jest najmilsze... pochlebstwo... Wielbij pan bóstwo! więcej nie powiem! Jaki pan dziś nieznośnie ograniczony...

Bończa zaczął litanię uniesień nad rezydencyą.

— Zachwycające te Gromy! nie znam nic piękniejszego, nic bardziej oryginalnego, nic wdzięczniejszego nad nie—odezwał się. Dziś gdy zostały ożywione przybyciem swej pani, nowa w nie wstąpi dusza...staną się perłą naszej okolicy...

Lola spojrzała na niego.

— Przyznam się panu, że w mych oczach wiele tu braknie...

— Dla nas dziś nie braknie już nic, gdy pani w nich jesteś...

— Pozwól pan przestrzedz się, że na pierwsze poznanie komplement zdaje się być przyspieszonym. Pan mnie nie znasz...

— A pani! bez pochlebstwa i bez komplementu, zawołał z uniesieniem Bończa.—Dosyć jest raz widzieć panią.

Lola się zarumieniła.

— To mi wcale nie pochlebia, odezwała się szydersko nieco, więc pan nie przypuszcza, ażeby we mnie coś więcej bliższego poznania godnem było, nadto co się przy pierwszej odkrywa wizycie?

Zmięszał się Bończa, a Herma na ten raz, nie potrzebowała chustki, parsknęła nie wstrzymywanym śmiechem....

— Byłbym najnieszczęśliwszym, gdybym źle się dał zrozumieć i uchybił pani— zawołał... prawdziwie.. rzeczywiście.

—Pan mi nie uchybiłeś, odparła Lola—chyba tem, żeś mnie za bardzo młodą wziął dziecinę, którą lada cukierkiem nakarmić można. . Ja słodyczy nie lubię...

Tym razem nie wiedział już co mówić gość, i siadł do herbaty. Loli żal się go zrobiło nieco, starała się więc być grzeczną ale chłodną, i wprawiła w zdumienie starego salonów ulubieńca, swą pensionarską, naiwną śmiałością.

—Oczywiście—rzekł w duchu—ton był chybiony,—omyliłem się, trzeba się poprawić...

Skierował więc rozmowę na literaturę, na nowe książki, których nigdy nie czytał, ale zręcznie o nich cudze sądy chwytać umiał. Dawało mu to zręczność na sentymentalną wejść drogę, powiedzieć coś praktycznego i głęboko uczutego... Herma trochę mu dopomagała...

Wyszła tedy na scenę razem z panią Sand, Dumasem młodszym i Feuilletem—miłość, przygody i losy kobiet, mężczyzn... bohaterów i bohaterek...

Bończa przy tej zręczności począł popierać niezmiernie stary temat, iż w małżeństwie nic nigdy nie zastępuje i nie uniewinnia braku wzajemnego, wypróbowanego przywiązania.

— Miłość jest treścią, jest niezbędnym warunkiem dozgonnych węzłów, zawołał, nie pojmuję mężczyzny, a tem bardziej kobiety, która się waży stanąć u ołtarza z sercem zimnem i bez tego świętego uczucia... które..

Byłby mówił długo, ale Herma, której małżeństwo na prędce i bez wielkich sentymentów było powszechnie znanem, wzięła to do siebie i przerwała mu.

— Co też pan pleciesz! zawołała oburzona. Gdzież to kto widział na świecie, aby prawdziwa miłość z małżeństwem w parze chodziła i długo się w niem utrzymać mogła! Ale nie ma na kuli ziemskiej dwóch z sobą sprzeczniejszych rzeczy! Byłam przekonaną, że pan zdrowiej pojmujesz życie... Przecież ' jedyny-to sposób zabić miłość, gdy się ludzi pożeni.

Lola rozśmiała się zarumieniona, Bończa osłupiał, postrzegł się dopiero, że wpadł i ugrzązł w komunałach...

Herma zajadle nań napadła, widząc go pobitym i bezsilnym.

— Panowie wszyscy wyobrażenia nawet o tem uczuciu nie macie. Gdzież-to się dziś kto kocha, umiera, topi, zabija z miłości, lub żyje z nią w sercu... Słyszałam o hrabi P... który dostał tyfusu i skończył życie ze zmartwienia, gdy mu klacz na wyścigach chybiła, ale żeby kto choć półroku kochał... oddawna przykładu nie było.

— To wina pań nie nasza, ofuknął przybity Bończa, który już z rozpaczą się bronił: panie nie umiecie w nas natchnąć tego uczucia, i same jesteście lodem i chłodem. Cóż dziwnego, że miłość znikła... Nie myśmy jej źródła wysuszyli... Kobiety są dziś ironią i szyderstwem...

— Rozmowa zaczyna być zajmującą, przerwała Herma...

Lola zachowała milczenie.

Herma chciała ją wciągnąć koniecznie, ale się jej to nie udało.

— Jakież jest zdanie twoje? zapytała...

— Moje zdanie? powoli rzekła gospodyni. Ja sądzę, że są uczucia i rzeczy, które z poszanowaniem osłaniać należy, a nigdy ich nie czynić przedmiotem rozpraw i sporów.. W życiu ludzkiem miłość ma prawie religijne znaczenie... Arkę przymierza i księgi praw chowano za zasłonami w przybytku!

Długie milczenie nastąpiło po tym wyszukanym frazesie, będącym przypomnieniem wcale szczęśliwem z jakiegoś romansu.

Bończa nie znajdował nic właściwszem nad ogromne westchnienie. Zdawało mu się, że ono najlepiej odpowie i potwierdzi aforyzm pięknej gospodyni. Herma ruszyła ramionami i wstała od herbaty. Było—to znakiem dla wszystkich do ruszenia się z miejsc, a Bończa, widząc. że wieczór już był późny, rad nie rad pożegnał towarzystwo... wcale niezadowolniony wyprawą.

Był może w ganku, gdy piękna Herma stanęła przed Lolą zamyśloną.

— Słuchaj-no ty, odezwała się tonem dziwnym, zaprosiłaś mnie tu na mentorkę, udawałaś nieśmiałą pensionarkę, miałam być na bezdrożach życia twoim doradzcą i przewodnikiem, ale ja widzę, że nie mam tu co robić, chyba brać u ciebie lekcye... Od wczora wprawiasz mnie w podziwienie! Ty jesteś doprawdy genjalną. Jak wczoraj odprawiłaś Romana, dziś Bończę..,. słupieję. No Romana mi nie tyle było żal, mam do niego wstręt, jako do przyszłego oficjalnego męża, a my mężatki w ogóle wszystkich mężów nie cierpimy, ale ten Bończa...

Lola ruszyła ramionami.

— Jakto? podobał ci się? masz go za coś lepszego od hr. Romana?

— Choćby za to, że się w tobie zakochał?

— On! we mnie! za pierwszem wejrzeniem! rozśmiała się Lola.

Herma uznała właściwem dopomódz sobie fikcyą

— Przyznał mi się, że cię już zdaleka widział parę razy i że szaleje.

Zarumieniona Lola, wydęła usta dumnie.

— Nie mogę nikomu zabronić szaleć, rzekła, lecz Bończa czyni na mnie wrażenie lalki od fryzyera. *Il est mauvais genre*!

— A! a! odparła Herma... może masz słuszność.

— Ciekawam, dokończyła w duchu, kto się jej podobać będzie miał szczęście.

— Więc Roman, rzekła głośno, milszym ci jest?

— Wcale nie, oba są dla mnie równej ceny... obu nie znam, i żaden z nich nie czyni na mnie najmniejszego ale najmniejszego wrażenia.

—Roman przynajmniej perfum znośniejszych używa

Na tem skończyła się rozmowa, Herma uznała się zwyciężoną sądem o perfumach.

Wcześniej, niż się go spodziewano, powrócił hrabia Roman do Pruhowa. Doktór stał na straży znowu i przyszedł go przebierającego się przywitać, usiłując odgadnąć, co z sobą przywoził, a nie śmiejąc badać.

— Jakże się ma stryj? zapytał Roman.

— Wcale nie gorzej, dzięki Bogu, pośpiesznie odparł Pęklewski, jestem szczęśliwy, iż w sporze z Dr. Schwarzem utrzymałem się przy swojem i że moje lekarstwo widocznie jak najpomyślniej skutkuje.

— Mogę więc pójść do 'niego?

— Służę hrabiemu... pośpiesznie zrywając się dodał doktór idziemy.

W pokoju chorego firanka była nieco podniesioną, ostawiony poduszkami siedział blady w łóżku i pił podany mu rosół, gdy wszedł Roman, o którego przybyciu już był zawiadomiony.

Kazawszy mu usiąść przy sobie, hrabia dokończył filiżanki spokojnie, parę razy spojrzawszy na synowca, spytał o drogę i dopiero odprawiwszy sługi, gdy zobaczył, że i Pęklewski wyniósł się dyskretnie... odezwał się.

— Mów że szczegółowo, jak ci poszło, co mi przywozisz? Jak ją znalazłeś... proszę, szczerze... otwarcie...

Zadanie było niepospolicie trudne.

— Zastosowałem się do rozkazów stryja—odezwał się spuszczając oczy młodzieniec.

— Jakżeś pannę znalazł?
— Bardzo piękną.
— A przyjęła cię?
Tu Roman zająknął się.
— Grzecznie, rzekł wyszukawszy słowo... Stryj popatrzał nań.
— Oświadczyłeś się naturalnie?...
— Oświadczyłem życzenie stryja... bo będąc tak krótko... i...
— A Baronówna?..
— Odpowiedziała, że będzie posłuszną, woli opiekuna...
— Zmięszana była?
— Nie - nie bardzo, znalazłem ją bardzo śmiałą i pewną siebie.
— Tegom się spodziewał—rzekł hrabia, w tem nie ma nic złego...
Roman zamilkł.
— Nie ma więc nic przeciwko małżeństwu?
— Właściwie—odezwał się po namyśle młody hrabia, dała mi uczuć, że czyni to tylko przez posłuszeństwo woli ojca i opiekuna.
— Ale bez płaczu?
Zdziwił się mocno Roman.
— Nic podobnego nie było... Baronówna zdaje się mieć wiele energji w charakterze.
— To dziecko! odparł chory...
— Starałżeś się jej—przypodobać?
— Na to nie miałem czasu—i—rzekł Roman nieśmiało—Baronówna nie dozwoliła mi nawet zbliżyć się poufalej.
— Główna rzecz—przerwał obracając się niespokojnie na poduszkach chory, ażebyście się pobrali. Wszystko zresztą przyjdzie z czasem.
Proszę cię abyś mi tylko prawdę powiedział—nie masz wstrętu?
— Ja?? pochwycił zdziwiony Roman, ale panna jest bardzo piękna, a wola stryja..
—Tak... możesz się na to spuścić, że mój wybór będzie dobrym—począł stary zamyślony. Wierz mi, każde małżeństwo jest loterją, wygrywa się, lub przegrywa... bywa różnie. Z zimną krwią, zdala patrząc lepiej się szansy rachują. Idealnych żywotów nie ma na świecie, znajdują się chyba w książkach ludzie dobrze wychowani i przyzwoici zawsze sobie egzystencję układają znośną. Na to trzeba taktu *et de la tenue* nie wyłączając rozumu... *et jamais casser les vitres...*

Roman słuchał zadumany, myślał w tej chwili czy granatowy, czy ciemno zielony, czy czarny frak włoży do ślubu. Stryj nie zdawał się tych głębokich dumań odgadywać.

—Wszystko tedy dobrze, rzekł, idziemy pewno, a ja postaram się formalności wstępne przyśpieszyć, aby ślub mógł się odbyć jak najprędzej.

Roman, któremu rozmowa ciężyła, posłuszny, wstał skłonił się i wyszedł do swego mieszkania.

Pierwszy raz w życiu miał tyle i tak ważnych rzeczy do obmyślenia, iż kilka godzin spędził na przechadzce milczącej po saloniku i gabinecie. Trącał o meble tak był w myślach pogrążony. Obraz pięknej ale nadzwyczaj surowej Loli, niekiedy błyskał mu w oddaleniu. Daleko jednak ważniejsze miejsce w rozmysłach, zajmowały wszystkie małżeńskie przybory i stanowisko, jakie miał zająć względem narzeczonej.

— Malowanym będę mężem, rzekł w duchu, ale o to mniejsza... *il faut sauver les apparences...* Na wielkim świecie szczęściem miłość jest nieprzyzwoitą *et pas de mise.*

To mnie ratuje. Oboje będziemy poważni i ludzie mogą myśleć, że sentymenta ukrywamy, *par une pudeur savante.* Kareta angielska ładna, ale gdzie ją teraz pokazać...? Zaprząg nie inny jak *à la Daumont.* Przodem kuryer w spodniach łosiowych, buty ze sztylpami... koń tej samej maści co czwórka. Dwóch lokai z tyłu... Liberya pąsowa, galony złote.

Mamy mieszkać w Pruhowie.... stryj wynosi się do skrzydła... dwa osobne appartamenta, zupełnie oddzielne... salon wpośrodku wspólny... *c'estça.* Pokoje dla Baronównej, sam muszę urządzić, w domu u nich nie ma gustu. Nie winię ją o to, ona tam nic jeszcze nie miała czasu zrobić *mais c'est abominable!* Kobieta ze zmysłem estetycznym, poczuje piękność.

Pierwsze dni będą rzeczywiście trudne. Najwłaściwiejby było zaraz wyjechać do Włoch, prosto od ołtarza, *c'est très comme il faut,* ale jakże stryja tak porzucić? Niepodobna! niepodobna! A potem, nie pytałem czy by się na to zgodziła?...

W Gromach może zostać Nieczujska, jabym tam nie potrafił mieszkać *mesquin!* A jakiego mają kucharza! I wino... przez grzeczność tylko wypiłem .. ocet...

Jeśli zechce jechać później za granicę... pojadę za nią. Dziwne położenie. Będę musiał poznawać żonę po ślubie: w żadnym nic podobnego nie czytałem romansie. Boję się żeby Bończa, który jest *au fond* złośliwy, nie plótł co, żeby nas na zęby nie wzięto.

Powiada, że sama chce rządzić swemi dochodami? O tem nie wspominałem stryjowi.. powiem mu to później. Cóż mi do tego... mam dosyć... Małe dłużki kawalerskie porobione bez wiedzy hrabiego, spłacą się powoli.

Wedle wszelkiego podobieństwa ślub będzie w kaplicy lub salonie... ale to rzecz stryja... Włożę frak czarny.., tak, stanowczo: krawat biały... to się rozumie... włosy należy ufryzować! Byłbym za trzewikami i pończochami... ale o to spytać muszę jeszcze. To kwestya.

(d. c. n.)

EMANCYPACYA KOBIETY

W STOSUNKU

DO SOCYALIZMU I EKONOMII POLITYCZNEJ.

(Dalszy ciąg.)

Nowa ta klassyfikacya pracy kobiet tak wybornie ułożona zachęca do zbadania jej motywów. Widzimy najprzód, że wszystko, co wymaga *logicznego rozumowania* albo też *metodycznej dyalektyki,* zakazane jest kobietom, gdy tymczasem dozwoloną dla nich wszelka praca bezmyślna (inconscient), która zawiera w sobie sztukę i poezyą. Nie zatrzymując się nad analizą, czy te pola uprawiać można bezmyślnie, choćby z odrobiną sądu logicznego, pośpieszamy poznać przyczyny tego podziału. Dla czego kobieta nie grzeszy przeciwko swojej naturze oddając się poezyi, a popełnia czyn przeciwny naturze, pisząc artykół w dzienniku? Widocznie dla tego, że pierwsze podoba się autorowi, a drugi przyprawia go o dreszcze. Pomimo uznania, jakie mamy dla wrażliwości znakomitego pisarza niemieckiego, przypuszczając nawet, że to jego upodobanie nie jest czysto osobiste, lecz je podzielają setki i tysiące jego współziomków, to czyliż możemy zgodzić się na to, aby sympatye lub antypatye tego rodzaju były dostatecznym powodem do zagradzania wolności istotom ludzkim, jakiejkolwiek byłyby one płci. Wszelkie ograniczenie prawne w wyborze pracy albo powołania, uczynione *à priori* względem pewnej kategoryi osób jedynie z powodu ich urodzenia nie zaś ich dzieł, jest zamachem na wolność osobistą, i aby mogło być usprawiedliwianem, wymaga czegoś więcej, jak tego, że czyjeś upodobanie obraża.

Restrykcyjnych tych środków bynajmniej nie usprawiedliwia gołosłowne twierdzenie, że kobietom zbywa na logice; czy istnieje jaka statystyka porównawcza logiczności mężkiej i żeńskiej, i czy pomyślano kiedy o ułożeniu takowej?

Wszelako, dowolność tych klassyfikacyi niczem jest w porównaniu z ostatnim zastrzegem ustępstw Sybla, domagającego się *formalnego przyzwolenia męża na wszelką pracę jego żony.* Jaka może być racya bytu podobnego prawa i jakie nadużycia ma ona powściągać? Widocznie miałoby ono na celu powstrzymywanie kobiet zamężnych od zaniedbywania obowiązków rodzinnych, lecz jeśli prawo ma się mięszać we wszystko to, co jest przeciwne tym obowiązkom, to czemuż ogranicza się na jednym tym przypadku? Nie jestże równie niebezpiecznem dla rodziny, gdy żona spędza noce na balach? Nie jestże często niebezpieczną rzeczą oddawanie dzieci na mamki, powierzanie ich służącym, gdy tymczasem odbywa się podróże i t. d. i t. d. Dla czego nie wzbronić tych praktyk tak samo jak innych.

Naturalnie, że podobne prawo nie dopięłoby zamierzonego celu, ale to rzecz pomniejszej wagi, głównie zaś stałoby się niebezpiecznem w ręku tych, którzyby chcieli zrobić z niego narzędzie eksploatacyi i ucisku. Kobieta zamężna najczęściej spowodowana jest oddać się rzemiosłu lub innemu powołaniu jedynie niezdolnością lub złą wolą swojego męża; czyliż słuszną jest rzeczą, aby zmuszona szukać w pracy środków utrzymania rodziny spotykać miała prócz przeszkód, które pokonać musi, jeszcze utrudzenia w otrzymaniu pozwolenia ze strony męża?

Oto w głównych zarysach argumentacye Sybla i zasady, na których buduje stanowisko kobiety zamężnej i warunki jej pracy: z jednej strony ujarzmienie jej woli i intelligencyi, z drugiej wyrzeczenie się wszystkiego, co wymaga logiki. Zasady te autor wspiera na naturze i niewzruszonych jej prawach, ale mogliśmy się przekonać; że to, co tem mianem oznacza nie są bynajmniej zjawiska rzeczywiste pod oczy podpadające, lecz jakiś porządek idealny przez niego wymarzony: jego natura nie jest naturą konkretną i *objektywną,* jak mówią Niemcy, lecz naturą abstrakcyjną widocznie *subiektywną,* to jest samego Sybla; również jego *niewzruszone prawa,* nie są-to prawa, które w rzeczywistości istnieją, ale które powinnyby istnieć według jego zdania. Ta natura chimeryczna, którą nam kreśli, przypomina obrazy natury idealnej Fouriera, i jeśli mamy prawdę powiedzieć, gdyby nam przyszło wybierać jednę z tych mrzonek, to wolelibyśmy *pracę przyjemną* (travail attrayant), niż *małżeński Eden* Sybla, bo tamta przynajmniej możliwszą jest do urzeczywistnienia; liczba zatrudnień tak wielka w świecie, a sfera ich tak rozliczna, że ściśle biorąc rzeczy, każdy może znaleść taką, co mu najlepiej do gustu przypada, gdy tymczasem ta biedna natura, tak spotwarzona przez Sybla, nigdy się nienagnie do jednostajności wymaganej przez niego we wzorowych stadłach, nigdy nie będzie można przepisywać jej, aby rozdzieliła przymioty i usposobienia według danej recepty.

Niech nam wolno będzie zrobić jeszcze uwagę o tych szczególnościach fizyologicznych, na które wciąż się powołują przeciwnicy wolności kobiet, i na których zbudowano tyle różnych urządzeń. Wiadomo istotnie, że natura fizyczna i fizyologiczna kobiety i mężczyzny różną jest, lecz dla czego fakt ten pociąga za sobą jednostajność powołania, skłonności i upodobania kobiety, kiedy nie wywołuje tych samych skutków w mężczyźnie? Mężczyzni będąc pod tym względem wszyscy równi, różnią się pod innemi względami i przedstawiają największą rozmaitość uzdolnienia i przymiotów; dla czego miałoby być inaczej z kobietami, czyliżby ich funkcye fizyologiczne

wszystkie je pomieściły na tym samym poziomie intellektualnym i moralnym? Pojęcie to nie jestże daleko przeciwniejsze naturze, aniżeli wolność wyrażająca rozmaitość? A teraz, które z dwóch stronnictw to jest przeciwników i obrońców emancypacyi kobiet zbliża się więcej do utopii socyalistycznych, niwelujących?

W wybornem dziele p. t. *Praca kobiet w XIX wieku*, Paweł Loroy-Beaulieu zwycięzko odpiera argumenta filantropów, którzyby chcieli wzbronić kobietom przystępu do przemysłu. „Kobieta — mówi on (¹)—nie jest bynajmniej stworzeniem niezupełnem, niższem; gdy dorośnie pełnoletności, prawa jej równe prawom mężczyzny, mając jak on uzdolnienie do nabywania, ma też równie jak on uzdolnienie do pracowania. Chociaż słabszą jest fizycznie od mężczyzny, ale nic nie wskazuje, aby miała być niższą pod względem moralnym albo intellektualnym." Wreszcie, jeśli konkurencya kobiety, zamiast być szkodliwą, przynosi pożytek w najliczniejszych gałęziach przemysłu, to czyliż nie byłaby jeszcze mniej szkodliwą tam, gdzie potrzeba specyalnego uzdolnienia i nauki długiej, skomplikowanej? „Konkurencya kobiet i mężczyzn jest konkurencyą naturalną, utrzymuje jeszcze Paweł Leroy-Baulieu, i nikt nie ma prawa powstawać na nią, albo też znosić ją dla podniesienia zapłaty za pracę mężczyzn." (²) A więc nikt nie ma prawa, opierając się na mniemanych prawach natury, a w istocie na przesadach i upodobaniach osobistych, zakreślać granicę ich pracy i zawodów, którymby się oddać mogły. Oto dedukcye daleko prościejsze i więcej stanowcze, niżeli niewzruszone prawa,odkryte przez Sybla, i jakiż-to kontrast między jasnemi, logicznemi myślami Pawła Leroy-Beaulieu, a napuszoną retoryką nie tylko historyka niemieckiego, ale jeszcze sławnych w jego kraju ekonomistów, takich jak Roscher i Schafle. Zresztą, rzecz-to znana, że zła sprawa lubi się stroić w dźwięczne frazesy, których gdzież więcej znaleźć można, jak nie u socyalistów?

III.

Przejrzawszy arsenał, z którego biorą broń przeciwnicy emancypacyi kobiet, rzućmy okiem na rodzaj obawy jaką ona znajduje u mniemanych swoich sprzymierzeńców, socyalistów i innych stronnictw krańcowych. Prawda, że ta nazwa znajduje się w większej części systemów socyalistowskich, że mowa o emancypacyi kobiet w falanstrach Fouriera, wzorowych osadach Owena, w nowej religii Saint-Simona, ale w jakiemże-to znaczeniu użyty jest przez socyalistów wyraz *wolność*. Naturalnie, że nie we właściwem, ponieważ pojęcie wolności osobistej zostaje w sprzeczności z treścią ich doktryn. A więc to, co nazywają *emancypacyą kobiet* jest zburzeniem podstaw, na których spoczywa rodzina, jest jeszcze większem uzależnieniem, niżeli obecne ich stanowisko.

Ścieśnienie, jakie na nią dziś wkładają prawa i obyczaje ani da się porównać z niewolą, jakaby im dostała się w udziale w tem nowem społeczeństwie, które mniema, że je wyswobadza: zmuszone wyrzec się życia rodzinnego, wychowywania swych dzieci i poszanowania samych siebie, stałyby się prawdziwemi niewolnicami, i trzebaby nie mieć najprostszego rozsądku, aby przystać na zmianę istotnej rzeczy na czcze słowo. Prawda, że byłyby równe mężczyznom, ale trzeba być ślepym, aby nie spostrzedz, że to jest równość niewoli, nie zaś wolności. Ustanowić zniesienie rodziny i pomieszanie płci nie jest-to rozszerzyć prawa kobiet, przeciwnie, znaczy to ścieśnić je, odbierając im najdroższe powołanie i zniżając je do stanu zwierzęcego.

(d. c. n.)

(¹) *Travail des femmes* str. 200.
(²) Tamże str. 203.

List I.

DO PRZYSZŁEJ NAUCZYCIELKI.

Podczas kilkodniowej bytności mojej, w domu twoich rodziców, słyszałem nieraz, jak młodsze twoje rodzeństwo, nazywało cię z filuterną złośliwością: *Nauczycielką!* Gdym zapytywał co by miał znaczyć ten przydomek, odpowiedziano mi, że często robisz uwagi młodszemu rodzeństwu, i masz niby zamiar, obrać sobie zawód nauczycielki. Starałem się więc baczniejszą zwracać uwagę na ciebie — i oto zaraz po powrocie do domu, zasiadam do gawędki pisanej. Trudno w twoim wieku żądać poważnego sprawozdania, z twoich upodobań, rojeń i projektów. Zanim zupełnie dojrzejesz umysłem, nie małej jeszcze twoje pojęcia i wyobrażenia ulegną zmianie. Dobrze jednak, że szukasz już pewnego celu: życie bez celu, bardzo prędko ciężarem się staje. Przypuszczając więc, że instynktowo natrafiłaś na cel życia, który z czasem umiłujesz i ze znanem przekonaniem obierzesz, chcęci dać kilka wskazówek — które — albo ci posłużą, jeżeli zechcesz na prawdę kształcić się do obranego zawodu nauczycielki, albo ostrzegą, żebyś napróżno, nie zaprzątała sobie głowy tem, co przechodzi twoje siły, do czego może zabraknąć ci wytrwałości, i żebyś w porę zwrócić się mogła do celu bardziej dostępnego dla twoich usposobień i zdolności.

Głównem zadaniem, gotujących się do nauczycielskiego stanu, być powinno: „*Umieć nie wiele, a umieć dobrze*, to czego nauczać zamierzają." Ztąd, konieczna wynika potrzeba, przepisania samemu sobie pewnego programu, do którego ściśle zastosować się należy.

Jeżeli mając szyć, pisać, lub siać kwiaty, zaopatrujemy się we wszystkie narzędzia potrzebne do szycia, pisania, lub urządzenia grządki,—tem bardziej, chcąc uczyć innych, powinniśmy wiedzieć, czego i jak mamy nauczać — i zaopatrzyć się w potrzebne ku temu wiadomości. Ta systematyczność, to jest, ten porządek kształcenia siebie, da nam wzór systematycznego, to jest porządnego kształcenia drugich. Każda nauka, ma swoje stopnie, na które się rozdziela i do których zastosowane są publiczne naukowe zakłady.

Są szkoły początkowe, czyli elementarne: szkoły niższe, zwane teraz pro-gimnazium: szkoły średnie, to jest gimnazium i wyższe naukowe zakłady, lub czysto specjalne jak liceum, Uniwersytet — albo szkoły główne Inżynieryi, Architektury, Leśnictwa itp. Obierając więc zawód nauczycielski, nawet w domu prywatnym, musimy niemniej, zastosować się do tych przyjętych działów — i usposobić siebie do wykładów w jednym ze wskazanych rozmiarów. To tylko pewna, że lepiej być dobrym nauczycielem elementarnym, niżeli porywać się, na lada jakie uczenie przedmiotów, należących do działu wyższych naukowych zakładów; lepiej być dobrym nauczycielem szkoły niższej, niżeli niedołężnie brać na siebie wykład gimnazialny—i tak następnie. Nie idzie za tem, żeby osoba obierająca nauczycielski zawód, nie umiała, nie starała się umieć więcej, nad zakres swego nauczania. Owszem umiejąc więcej nad program obowiązującego wykładu, może bardziej uprzystępnić i urozmaicić swój wykład. I tak *np.* ucząc początkowej jeografji, może zająć swoich uczniów opowiadaniem o roślinach lub zwierzętach, znajdujących się w kraju, o którym mali uczniowie obowiązani są wiedzieć tylko w krótkości. Niemniej przy wykładzie początkowym historyi, opowiadanie o jakim znakomitym mężu, albo jaka anegdotka historyczna, mogą być skutecznie zacytowane przez nauczyciela,—itp. Przytem, sam nauczyciel, czy nauczycielka, powinni starać się, o własne stopniowe kształcenie samych siebie. Miłujący pracę naukową nauczyciel, najskuteczniej natchnie miłość pracy i nauki swoim uczniom. Postępując zresztą tym sposobem, łatwo jeszcze jest otrzymać tę korzyść praktyczną,— że na posadzie niższej, można się uzdolnić po pewnym czasie, do zajęcia posady wyższej.

Pamiętajmy bowiem, że zawsze mamy czas i możność stopniowo kształcić siebie i zdobywać bogactwo ducha i nauki—podobnie, jak przez pracę i przemysł zdobywają się środki materyalne, to jest pieniądz. Wiedza, jest zapłatą pracownika nauki....

Nie dość jest jednakże, umieć uczyć—trzeba chcieć gorąco, —*nauczyć*, trzeba chcieć naukowego i moralnego pożytku tych, których uczymy, czyli po prostu trzeba ich kochać.

Żeby zaś módz kochać tych, z którymi obowiązkowe łączą nas stosunki, nie dość jest znowu przybranych form przyzwoitości, albo wyrozumowanego taktu postępowania.... Szczególniej w stosunku nauczyciela lub nauczycielki do dziatwy, miłość prawdziwie ewangeliczna, płynąca wprost z serca, jest konieczną. Kto więc sposobić się zamyśla do nauczycielskiego stanu, niech umoralnienie własne na pierwszym ma względzie.... Zanim przystąpimy do ukształcenia umysłu dziecka, powinniśmy pierwej ukształcić, uszlachetnić jego uczucia,—mające służyć za tło jego pojęć i wyobrażeń, i pośredniczyć przy zastosowaniu nauki w życiu....

Wielkie jest znaczenie i przeznaczenie nauki. Obowiązkiem jest każdego człowieka, dokładać wszelkich usilności, nie tylko do zdobycia jej dla siebie, ale żeby uprzystępnić nabycia jej innym. Każdy promień wiedzy, daje nam lepiej poznać siebie i otaczającą nas przyrodę, — a im lepiej poznajemy siebie i przyrodę, tem bardziej uczuwamy godność naszą i wielkość Stwórcy, i z tem większą niezależnością urządzamy życie nasze.... Ale nauka, bez zasad moralnych, bez miłości ludzi, bez szczerości i prostoty we wzajemnych stosunkach codziennego życia —częstokroć nie tylko nie przynosi korzyści, ale staje się zgubną. Jeżeli więc komu dajemy naukę, bez przejęcia się świętością jej posłannictwa —nie tylko chybiamy celu, ale dopuszczamy się szkaradnego nadużycia.

Pamiętasz zapewne kochana Amelko te dwa wiersze na początkowej kartce kaligraficznych wzorów, z których Matka Twoja uczyła się pisać:

„Najświętsza panno! formuj moją rękę,
Żebym opisał syna Twego mękę!"

Myśl tego dwuwiersza, głębsza jest, niżby się komu na pozór zdawało. Zacny, poczciwy kaligraf, przewodnicząc swemu uczniowi w kreśleniu liter, pokazuje mu zarazem cel i nagrodę tej nauki — to jest, że będzie mógł przepisać dla siebie i innych ewangeliczne podanie o męce Zbawiciela! Owoż upominam cię: myśl tego dwuwiersza, w głębszem jej pojęciu i szerszem zastosowaniu, weź za godło nauczycielskiego stanu, jeżeli go sobie obierzesz.... Przekonaj się sama i staraj się zaszczepić w serduszkach małych twoich uczniów, przekonanie — że celem nauki, jest nietylko doczesne dobro nasze i wszystkich, —ale powszechna miłość wszystkich —i Boga!

Jan Prusinowski.

Przegląd literacki.

(Dokończenie.)

SKARBCZYK POWIEŚCI I OPOWIADAŃ wydanie Józefa Grajnerta, Warszawa 1874 r. Tom I zawiera: **Biedny Grzesio** p. J. Dzieszkowskiego, **Pasterz i Hrabia**, z fran. przełożyła C. Falkowska. **Okropna Tajemnica**, z ang. przez Z.

Tom II: **Widzenie Pana Kajetana** opow. przez F. **Szymon Werde** pow. hiszp. Fernana Caballero, przełożył z oryg. R. G., **Gołąbek** opowiadanie A. E. Odyńca.

Tom III: **Suema**, niewolnica afrykańska etc. Mra Gaume, przełożył z fran. Wacław Sadkowski, **Zwodzijasz** p. Józefa Grajnerta.

Tom IV: **Kontrabandzista** Karola Vallut, przełożył z fran. K. Bujnicki, **Marysia**, powieść Kujawska p. Wydawcę Skarbczyka.

Tom V: **Powieść Kujawska** (druga część Maryi przez Wydawcę, **Bukiet z krzyżykiem** przez F. **Majtkowie okrętu Wawrzyńca** z franc. p. F. C. Falkowską. **Rozum i szczęście** z podania czeskiego.

Szymon Werde, powieść znakomitego hiszpańskiego pisarza, w pięknym przekładzie właściwe znalazła pomieszczenie w „Skarbczyku.” Kazań tu niewiele, a humoru dużo: przygody poczciwego Szymona budzą współ-czucie. Rzecz dzieje się wprawdzie w Hiszpanii, której obyczaje tak różne od naszych, ale czytelnik wnet się z niemi oswaja i łatwo je pojmuje.

Prawdziwą ozdobą „Skarbczyka” nadającą mu cechę istnie ludowego wydawnictwa są utwory Dzieszkowskiego i samego wydawcy. Dzieszkowski szczerze kochał lud i należał do znakomitych postępowych pisarzy galicyjskich. Jego *Biedny Grzesio* w dosadnych i malowniczych barwach przedstawia nam życie ludu galicyjskiego tak z dodatniej, jak i ujemnej strony. Treść samej powieści zwyczajna i prosta, a jednak zajmująca, bo ją autor umiał ożywić swoim talentem. Uwagi nawet i przestrogi moralne nie nużą, jako wypowiedziane dosadnem słowem ludowego języka.

P. Grajnert swoim *Zwodzijaszem* i *Marysią*, której drugą część stanowi *Powieść Kujawska*, zwiększył szczupłą liczbę autorów, piszących dla ludu, i godzien zająć miejsce obok Gregorowiczów, Wielogłoskich, Anczyców i innych pisarzów, którzy na tem polu odznaczające zajęli stanowisko. Pomysł do *Zwodzijasza*, jak nas autor w przypisku objaśnia, dostarczył mu romans francuski p. t. „Djabla Kałuża”. Obrazowość tu poetyczna, a jednak tak naturalna; wszędzie istotna znajomość ludu naszego wiejskiego, jego zwyczajów i przywyknień.

Marysia, powieść kujawska, w dwóch częściach, jest również odznaczającym się utworem. Z samego sposobu wyrażania się osób do tej powieści wchodzących, poznasz, gdzie się rzecz dzieje, w jakiej okolicy naszego kraju. A sama Marysia, to duszą i sercem kujawianka: cicha, skromna, a kochająca tak stale. Utwór ten pana G. to prześliczna idylla swojska, w której znajdujemy tyle niezwykłej piękności, iż przydłuższe, zamieszczone na samym początku kazanie, chętnie puszczamy w zapomnienie.

Powiastka p. t. *Bukiet z Krzyżykiem* jest jedynym w „Skarbczyku” utworem, gdzie na tle powieściowem mają być rozwinięte utylitarne wiadomości, a jak w tym razie praktycznego ogrodnictwa. O ile sam pomysł tego rodzaju utworów pochwalamy, o tyle całemu obecnemu wypracowaniu odmówić musimywszelkiej wartości. *Bukiet z krzyżykiem*, jako powiastka jest nudną, a jako nauka, niczego nie nauczy, chyba kilku nazw mniej znanych kwiatów.

Kończąc przegląd „Skarbczyka” wspominamy jeszcze o fantazyjce zatytułowanej „Rozum i Szczęście”. Jako intermezzo pomiędzy większemi utworami przyda się i taka bajeczka, byle tylko rozumniej i szczęśliwiej ułożona była od tej ostatniej.

Nie wątpimy, że wydawca, ożywiony najszlachetniejszemi uczuciami dobra ogólnego, nie omieszka w dalszym ciągu swej publikacyi spożytkować wiele innych, nietkniętych jeszcze żywiołów, a skutecznie oddziaływać mogących na ukształcenie i umoralnienie czytelników, którym swoje trudy poświęca. Oprócz popularnego w formie powieściowej lub dyalogowej rozpowszechnienia wiadomości z nauk przyrodzonych, a szczególniej społecznych, wybierając utwory do swojego „Skarbczyka” zwróci uwagę na takie, któreby wyrabiały charakter, silną wolę, energię, a nadewszystko to głębokie poczucie osobistej godności, jakie nie powinno opuszczać ani na chwilę nikogo, nawet, uważając rzeczy względnie, najniżej stojącego na drabinie społecznej. Tak swojska jak i obca literatura dostarczyć może wydawcy obfitego materyału, byle tylko w nim stosowny wybór uczynić. Nawet przedruki, o ileby to okazało się możliwem, rzeczy dobrych, a mało upowszechnionych, lub też pokawałkowanych w pismach peryodycznych, wybornie znalazłyby mogły pomieszczenie w „Skarbczyku.”

J. Pracki.

OBRAZY

NA WYSTAWIE TOWARZYSTWA

Zachęty Sztuk Pięknych.

Brzegi Dunajca obrazek p. Szermentowskiego bardzo skromny treścią, jest jednak z tak wielkim talentem zrobiony, że się od niego prawie oderwać nie można. Przez Dunajec cichy, spokojny, którego burzliwych wybryków w czasie przyboru niktby się nie domyślił, przepłynęło małe stadko kaczek. Większa z nich połowa już na lądzie, zajęta jest porządkowaniem swego pierzastego przystroju: mniejsza reszta dopływa do brzegu, śpiesząc do swoich towarzyszek. Po drugiej stronie rzeki, przy samym lądzie siedzi w łódce wieśniak, zapewne właściciel kwaczącej gromadki a po za nim ciągnie się ściana gąszczu leśnego, wśród której widać jakiś budynek do szopy podobny, i drożynę wprost widza w głębię lasu prowadzącą. Otóż i wszystko co artysta na swoim obrazku pomieścił: treść niezmiernie uboga i bardzo prozaiczna, ale w ugrupowaniu kaczek, w ich ruchach naturalnych, w zachowaniu perspektywy i cienistości drzew i krzewów dalej i bliżej położonych, tyle prawdy i swobody, że patrząc zdaje się widzowi być przeniesionym w zacisze puszczy leśnej z całym urokiem poetycznych dumań. Myśl mimowoli biegnie w te tajemnicze knieje ciemnej drzew opony: oko śledzi kręty bieg drożyny, jakby wyczekiwało nowego przybysza, coby wesołym pokrzykiem przerwał, dokoła rozpostartą ciszę, a wyobraźnia w smutek utulona snuje wspomnienia, ożywiając pamiątki z głębi serca wydobyte. Wrażenie to niczem nie zacierane, pomimo pośpiechu w wykończeniu traw i wiszoru na głównym planie pomieszczonych, to najlepszy dowód wielkiego talentu artysty, który treścią tak nieponętną, umiał je wywołać i podnieść nawet do zachwytu.

Krajobraz p. Adama Malinowskiego, to znów obraz w całym rozkwicie słonecznego blasku wśród dnia letniego i dyszącego nieznośnym upałem. Na pierwszym planie mieści się dąb rozłożysty, obok droga z wędrowcem pieszym: dalej widać dwoje ludzi z grabiami spieszących na pole do pracy, a dalej jeszcze ciągnie się przestrzeń płaszczyzny, zajęta zbożem, trawą i krzacznymi tu i owdzie bez ładu porozrzucanemi. Wszystko to opromienia słońce dobrze dogrzewające; nie widać nigdzie najmniejszego ruchu, nawet śladu wietrzyka, tylko w tych trawach pożółkłych, w nieruchomości całego świata roślinnego, w jasnym blasku, odbijających się promieni znać wszechwładne panowanie słońca, co mimowoli każe marzyć o cienistej osłonie i plusku orzeźwiającej kąpieli. I ta także praca z niepospolitym dokonana talentem, nie tyle może pociąga co obraz p. Szermentowskiego, ale to już wina treści nie wykonania. Brzegi Dunajca do marzenia skłaniają, napawając duszę ciszą i spokojem. krajobraz przypomina upał i pragnienie chłodu, którym obdarzyć nie może.

Kto chce zrozumieć co to jest prawda w malarstwie i jak ujmującą w wiernem jej oddaniu, niech przypatrzy się *Oborze* przez p. Brodowskiego Józefa przedstawionej. W budynku z otwartemi wrotami ciągnie się szereg krów przy żłobach powiązanych; na samem czele z lewej strony widza stoi holenderka, spokojna, poważna, jakby czuła swoją godność macierzystą w obec cielątka przy tylnych nogach na podsłaniu słomianem leżącego. Pomiędzy temi dwoma szeregami dobytku stoją skopki i naczynia do mleka, na boku grzebie kura, korzystając z chwili spokoju przed mającym nastąpić wydojem, przez wrota otwarte widać kawałek łąki i lasu, przez okienko zakratowane widoczek z pól i budynków złożony. W oborze cisza, widocznie krowy tylko co wróciły z pastwiska, głód tam już nie dokucza, powrót do obory cieszy, a lada chwila przyjdą dójki, aby bydełko podrzucić garstkę smaczniejszej paszy, i przyjąć od nich daninę, codziennie składaną. Piękna ta i nadzwyczaj starannа praca, może iść w zawody z najsłynniejszemi obrazami tego rodzaju, które uznane za wyborowe po zgasłych mistrzach, przez wielbicieli malarstwa na wagę złota prawie są zakupowane.

Obrazek p. Wojciecha Gersona, zdaje nam się, że niewłaściwie został nazwany *Powrót od ślubu*, gdyż nie państwo młodzi jako na drugim pomieszczeni planie uwydatnieni tu zostali, ale młody chłopczyna sypiący kwiaty przed ich stopami i zdaje się odźwierna babka, otwierająca bramę podwórzową na przyjęcie weselnego orszaku. Po za niemi widać pana młodego w karmazynowym staropolskim przystroju, pannę młodą w bieli, osłoniętą woalem i resztę gości w wielkim tłumie posuwających się za niemi. Zrobiona uwaga co do niewłaściwej nazwy jak w tym razie, nie jest tak małej wagi jak się zdaje. Przeczytawszy: *Powrót od ślubu*, mimowoli szuka się ślubujących a pomija odźwierną, która tu rzeczywiście stanowi główną osobę, zwłaszcza, że we wszelkich szczegółach oddana z taką prawdą, z takiem życiem, przypatrywanie się zbliżającym godownikom tak jest wymownem, że cała uwaga patrzącego przy niej się skupia. Gdyby obraz nosił nazwę: *Przyjęcie przez odźwierną powracających od ślubu*, widz do niej najprzódby się zwrócił, w niej szukał głównej treści, coby niezmiernie na wrażenie korzystnie oddziałało. Państwo bowiem młodzi wcale nie pociągają: jest jakaś w nich sztywność, nienaturalność, tak w układzie panny młodej zbyt pretensyonalnym, jak i w postaci pana młodego, w jego układzie prawej ręki i w ubiorze jakby nie na niego robionym. Odźwierna za to ratuje wszystko: znać w niej rękę mistrza, który może nawet nie wiedząc o tem, dał w niej nowy dowód wielkiego talentu, a nam widzom bezstronnym małe arcydzieło.

Panna Dukszyńska pastelistka, która nas dotąd głównie portretami darzyła, wystąpiła zdaje się raz pierwszy z pracą rodzajową, nadając jej tytuł: *List.* Skromna ona w pomyśle ale nie bez wdzięku. Młoda panienka, szatynka, z serduszkiem tylko co rozbudzonem do polotu myśli w krainy niedościgłych ideałów, przy stoliku czyta list i to z wielkiem zajęciem, nie domyślając się nawet, że po za nią z po za uchylonej portyery, przypatruje się natręt, może i pożądany ale nie teraz przynajmniej, gdy dziewicy zdaje się, że jest sama z sobą, z listem, myślami i tęsknotą usil-

nie tajoną. W buzi znać wielkie zaciekawienie, jakie zwykle nie obudza pismo od osób poważniejszych wiekiem choćby najukochańszych: to list z pewnością od przyjaciołki, donoszącej co widziała i kogo, jak ten ktoś wyglądał, co mówił i robił, i kończący się szczebiotem wesołym, o sukience balowej własnej i innych rówienniczek. Jeżeli artystka nierada będzie z tej domyślonej treści, nie nasza w tem wina: co nam buzia i oczy wymalowanej panienki powiedziały, tośmy wiernie wypowiedzieli. Są pisarze co kobietę sfinksem nieodgadniętym nazywają: czy to prawda; nie wiem, ale dla kochającego szczerze, jest nim każda młoda dziewica, co umie milczeć choć serce drży od wzruszenia.

Dla czego utalentowana artystka tak stale trzyma się pasteli? Nie radzimy ich porzucać, ale wartoby spróbować i farb olejnych, którym w żywości i naturalności barwy pastele nigdy nie dorównają.

Pan Józef Chełmoński coraz większe robi postępy, chociaż jeszcze nie może się wyzuć z barwy ciemnej zabrudzenie przypominającej. Obrazek jego *Przed Wójtem* widocznym dowodem i postępu i owego dziwnego zamiłowania w kolorze tak nieponętnym. Wśród zimy mroźnej i śnieżnej, przed chałupą ozdobioną tablicą, urzędu wójtowskiego, stoi gromadka ludu wiejskiego, kobiety i mężczyzni różnie poubierani. Na ławeczce pod ścianą siedzi kilku włościan, przed niemi kilku rozmawia z sobą: obok jakiś niemłody dworus, kuta sztuka na cztery nogi, siedzi na siwej, wielkiej i starej szkapie: za nim chłopak na kasztanie ciągnąc cuglem w lewą stronę, stara się zmusić upartego wierzchowca do ruszenia w drogę: tuż przy nim na sankach siedzi izraelita pilnujący lejc, aby wprzęgnięty w nie rumak dość już wypracowany, w ogólnym zgiełku, krzyku i wrzawy nie wziął za bardzo do serca i nie chciał choć truchtem podjechać do domu. Drogą wreszcie, sankami ciągnionemi przez dwa dzielne czarne jak kruki koniki, jedzie jakiś młody panicz odziany wielkiemi puszastemi niedźwiedziami, z cygarem w ustach i z miną, co to z czapką na głowie ani myśl z nim pomówić. W głębi obrazu snuje się linija domów wiejskich tuż jeden po za drugim: śnieg w grubej warstwie okrywa wszystko, dachy, żerdzie, płoty i pola: niebo przyciemnione, ołowiane, widać że natura spoczywa i w śnie szuka sił do nowej z wiosną pracy; nigdzie życia, nigdzie uśmiechu radości, wszystko, i ludzie i zwierzęta szukają pod dachem ciepłej osłony, tylko gromada wron, kruków i kawek kracze smutnie, unosząc się w wyżynach powietrznej przestrzeni.

W tem z kancelaryi wyszedł sam wójt z medalem świadczącym o jego godności, z gołą głową ale z włosami zaczesanemi na jedną stronę według zwyczaju miejskiego. Dwóch interesantów chyli się mu do nóg, kobiety spoglądają ciekawie, jeden trzyma kurę pod pachą jako najwymowniejszy dowód sprawiedliwości sprawy dla której przybył: pisarz wójtowski wysoki, chudy wyciąga głowę po nad całą gromadę, reszta osób rozmawia, nie wiele kłopocząc się i o urząd i o jego powagę.

Ugrupowanie wyborne, typy czysto polskie, rysy grube, wydatne, może troszkę za jednostajne ale zawsze wiernie z natury zapamiętane. Najwyborniejszym jest ów dworus na siwej, wysokiej siedzący szkapie. I pan i koń pod nim starzy: pan siwy, zarośnięty, czerwony jak ćwik udaje zucha i wytrzeszcza oczy: koń także łeb trzyma ku górze, w oku niezwykle roztwartem bieleje białko, uszy nadstawione jak u zająca zdają się wraz z okiem na coś zwracać baczną uwagę; i koń i pan jego byli kiedyś czemściś, koń wart był tysiące, pan jego może tysiące rozrzucał; koń wywoływał podziw i uwielbienie, i panu jego z pewnością czapkowano i pochlebiano. Ale czas popsuł wszystko, koń postarzał się, pan jego zubożał obydwa pobielili się, pochylili, skapcenieli, dawna przecież buta pozostała, choć bieda to ostro, wąs i łeb w górę, a dla zuchwałych siarczyste spojrzenie! Dla czego jednak artysta cieniem okrył, twarz wójta, włościanina pasującego się z upartym podjezdkiem i panicza jadącego sankami, zupełnie odgadnąć nie możemy. Drobne te wady szkodzą wielce całości.

Pana Fr. Kostrzewskiego tylko dwa znajdują się malutkie obrazki, wodnemi dopełnione farbami, i stanowiące łączność pomiędzy sobą. Na jednym z podpisem *Wojciech*, młody wieśniak dostatnio ubrany, już rozmarzony trunkiem stoi w szynku, oparty o kratę stołu, po za którym żydek obrócony bokiem, znaczy na tablicy kredą wypite na kredyt kieliszki. Chłopak ten to nie pijak z nałogu, znać go jakaś troska wygania z domu i w trunku każe szukać pociechy. Czapka cokolwiek pochylona, ręka we włosach zanurzona, wyraz trwarzy zmartwiony, oczy ku ziemi spuszczone każą się domyślać frasunku, który go gnębi, niepokoi i rozstraja odrywając od domu i jego obowiązków. Patrząc na biednego Wojciecha, mimowoli nasuwa się pytanie: co mu tak dolega, co tę młodą duszę tak trapi, że choć z widocznym wstrętem a szuka pociechy w odurzeniu?

Rozwiązanie tego zapytania daje drugi obrazek podpisany: *Wojciechowa*.

W mieszkaniu już siwego Proboszcza staruszka nie zmiernie ujmującej postaci, stoi młodziutka mężatka, wieśniaczka, która ocierając oczy fartuchem opowiada z płaczem swoją niedolę domową. Powody żalu jej widać niestraszne, nie grożące ruiną domowego szczęścia: ot zwyczajnie młode małżeństwo nie poznało się z sobą jak należy, nie porozumiało jeszcze, nie zrobiło wzajemnych ustępstw, zgoda więc zachwianą została. Wojciech ucieka z domu do szynku, a Wojciechowa płacze i narzeka. Tę niemą spowiedź zafrasowanej kobiety, łatwo odczytać w dobrotliwym uśmiechu poważnego staruszka. Słucha z zajęciem i duma jakby to tu powaśnione dzieci pogodzić, jakby zbliżyć do siebie kochające się serca rozdzielone chwilowo nieporozumieniem. Dramacik to zwyczajny nie tylko pod wiejską, przytrafiający się strzechą, niezmiernie wymowny życiem, jakie artysta potrafił wlać we wszystkie szczegóły w pracy swej pomieszczone. Patrząc na Wojciecha, pragnie mu się powiedzieć: ej! dziwaku ostrożnie, stoisz nad przepaścią i dążysz do niej, gdy w domu masz szczęście w uśmiechu młodej i kochającej żony. Wojciechowej znowu bierze chętka szepnąć do ucha: Kobieto! masz broń niezwalczoną we wdzięku młodości i ujmującem spojrzeniu, użyj ich a zwyciężysz. Choć więc Wojciechowa płacząca a Wojciech przy kieliszku, wrażenie miłe widz odbiera pojmując, że szczęście nie po za nami, ale w nas samych spoczywa.

WYJĄTKI Z ARTYKUŁU
ZAMIESZCZONEGO W PIŚMIE
Oteczestwiennya Zapiski

(Dokończenie).

Na równi z tym poglądem na dzieła Puszkina możemy postawić zdanie, jakie wydał o talencie Ap. Majkowa, zdanie, wyrażające wszystko to, czego on żądał od obecnej poezji, i przyznać mu należy, że się nie mylił w proroczych przepowiedniach. Bieliński z zapałem przyjął pojawienie się Majkowa na polu literatury, z zapałem z jakim przyjmował wszystkie zjawiające się młode talenta. Lecz postanowiwszy dzieła Majkowa wyżej od utworów Puszkina, Bieliński zarazem wyraził obawę, aby Majkow, nie poprzestał na dotychczasowych utworach.

„Lecz smutnoby było, mówi on w Przeglądzie Ruskiej literatury za r. 1842, gdyby Majkow na tem zakończył. Twory takie, choćby były najlepsze, zawsze dopiero są probierczym kamieniem poety. Można je porównać z nóżką Psychy, ręką Wenery, głową Fauna, doskonale wyrzeźbioną z marmuru. Rzeczywiście, wybornie odrobiona nóżka, ręka, piersi lub głowa, każda z nich jako szczegół może służyć za dowód niezwyczajnych zdolności rzeźbiarza, uczucia plastyki, znajomości starożytnej sztuki, lecz jeszcze nie stanowią artysty rzeźbiarza. Można znakomicie odrobić nóżkę, rączkę, pierś i główkę, mimo to nie być zdolnym do odtworzenia całej statuy. Prócz tego nadzwyczajne zamiłowanie starożytnego świata jeszcze nie zupełnie zbadanego, bez odnoszenia się do świata obecnego, nie jest zdolne zrobić wielkim ani nawet głośnym poetą naszych czasów. Do tego jeszcze przychodzi dodać, że jedno i to samo nuży a tracąc powab nowości, traci i cenę. Dla tego, żądalibyśmy, aby p. Majkow albo poświęcał się gruntownemu i rozległemu badaniu starożytności, oddawał w języku russkim, swoim szczególnym stylem, wieczną nieśmiertelną sztukę helenów, albo też poświęcał się tym tworom natchnionym, które obecność otacza aureolą uwielbienia. Czyniąc zadość słusznym potrzebom wieku i sprawiedliwości, zmuszeni jesteśmy powtórzyć to, cośmy już powiedzieli w artykule o poezjach p. Majkowa, że prawie wszystkie jego poezje jak dotąd nie obiecują nic w przyszłości.

S. M.

Odpowiedzi.

Pani Oktawji Z. Uwagi rozumnie i z zacnem sercem wypowiedziane, godne uznania i poszanowania. Nie zawsze jednak można to robić co chcemy. Życzeniu pani utrzymania jakby związku z Przyjacielem Dzieci, postaramy się zadość uczynić.

Panu B. B. Odebraliśmy i dziękujemy. Pisma francuzkie i niemieckie podobne naszym, niewiele dbają o część literacką my jednak obowiązki nasze inaczej pojmujemy i staramy się o ile możności zadość im uczynić.

Panu K. C· w Karwowie. Według próbki nadesłanej materya dobraną została i odesłana jak adres wskazuje. Żądanie o nauczyciela odesłaliśmy do pani Heleny Dąbrowskiej wprost. Saskiego placu N. 38.

Pani D. w Galicyi. Za współczucie i życzliwość dla Przyjaciela Dzieci serdeczne przesyłamy podziękowanie, i nawzajem donosimy, że tak nie jest jak pani powiedziano, iż kraj nasz malo dba o pismo tak dla niego pożyteczne. Liczba bowiem prenumeratorów ciągle się zwiększa, a więc i rodziców pragnących dziatwie swej nieść pożytek.

Panu R. G. w Glininie. Gdyby rzecz była lepiej obmyślona i lepszym napisana językiem, możnaby z pracy nadesłanej zrobić jaki użytek, ale tak jak jest...... trudno.

P. Z J. Protegowany niech przeczyta bajkę Krasickiego. Dwa Żółwie kończącą się radą, nauczenia się wprzód chodzić nim się ktoś puści w pościgi.

P. B. G. — w J.... W Przyjacielu Dzieci dajemy szarady i zagadnienia arytmetyczne, a zajęcie jakie obudzają dowodzą najlepiej ich pożyteczności.

Panu L. K. w Bo.... Wiersze nadesłane nie mogą być zamieszczone w Tygodniku.

Panu M. Stejn: pojedyńczych numerów *Przyjaciela Dzieci* z lat dawniejszych nabyć można po kop. 10.

Pani L. K. Atlas geograficzny kosztuje kop. 90 opłata pocztowa i opakowanie 30.

Pani Julji M. początek powieści J. J. *Kraszewskiego* p. t. *Lalki*, dajemy bezpłatnie wszystkim nowym prenumeratorom.

Do dzisiejszego numeru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Druk K. Kowalewskiego w Warszawie ul. Królewska N. 1066k (23). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

DODATEK

z opisami wzorów i krojów do Numeru 7-go i 8-go.

Opis do N. 7.

(Dokończenie).

N 5 Szarfa ze sprzączkami i łańcuszkiem z perełek.

Oprócz szerokich wstążek aksamitnych, morowych, rypsowych, mantynowych, wyłącznie przeznaczonych na szarfy, użyć także można materyi szeroko ciętej, obrębionej rulonikiem i oszytej u dołu frendzlą. Kolor szarfy może być taki sam jak sukni, albo odmienny stosownie dobrany.

Model szarfy odrobiony był ze 180 cent. wstążki mantynowej, blado-niebieskiego koloru, 16 cent. szerokiej. Koniec mający 34 cent. długości jest zaokrąglony, obrębiony i oszyty wiązaną frendzlą; drugi mający 44 cent., jest skośnie ścięty. Od kokard ułożonych podług wzoru, przepiętych klamrą z perłowej konchy i ozdobionych perełkami białemi, idą do paska dwa końce sfałdowane, 20 i 16 cent. szerokie. Pasek i małe sprzączkami przepięte kokardy, mają 5 cent. szerokości. Takie same kokardki służyć mogą do ubrania sukni i głowy.

N. 6. Szarfa przystrojona kwiatami.

Na takie upięcie szarfy potrzeba 250 cent. wstążki rypsowej 18 cent. szerokiej, podszytej muślinem, tego samego koloru. Szarfa blado-różowa, z brzegów oszyta czarną wypustką z grubym sznurkiem. Obadwa końce mają około 50 cent. długości. Szeroka frendzla różowa z czarnem odrabia się w ten sposób: najpierw brzegi szarfy wysiepuje się na 10 cent. następnie kawałek rypsu czarnego odpowiedniej szerokości, przyszywa się do podszewki, siepie i wiąże razem z różową. Gałązki białych kwiatów z jesiennemi liśćmi służą do ozdoby. Pasek jest ze wstążki 8 cent. szerokiej.

N. 7. Balowe ubranie głowy dla mężatek.

Do bukietu róż, jasno karmazynowych, przepiętych stalową agrafą i przymocowanych do szpilki podwójnej, przypięte jest długie i puszyste, białe, strusie pióro. Ubranie to, z dodaniem białej albo czarnej koronkowej barbki, służyć może i dla dam starszych.

N. 8. Balowe ubranie głowy dla panien.

Wianeczek ułożony jest z róż i pączków różnokolorowych z liści atłasowych, zielono mchowego koloru i jesiennych matowych mieniących się w kolor złoty i brązowy. Bukiecik spuszczony z tyłu może być zastąpiony długą, spadającą gałązką.

N. 9—10. Mieszek do ognia przyozdobiony sylwetkami i haftem.

Ryc. 10 podaje w naturalnej wielkości wzór do haftu i malowania na skórze brązowej, oraz wskazuje wyraźnie rodzaje użytych ściegów. Haft odrabia się popielatym jedwabiem do cieniu, a sylwetki są malowane na skórze, co nawet przy małej znajomości rysunku wykonać można, byle tylko starannie przerysować ze wzoru kontury deseniu na bibułkę, a z tej na skórę. Cienie dodaje się następnie jedwabiem popielatym. Komu malowanie zdałoby się przytrudne, może sylwetki wyciąć z czarnego aksamitu i przyszyć ściegiem sznureczkowym albo dzierganym.

N. 11—13. Pudełko do robót albo do kołnierzyków, przyozdobione medaljonami z koronki albo haftu gipiurowego.

Grube tekturowe, okrągłe pudełko odpowiedniej wielkości, pokrywa się z wierzchu kolorową fałdowaną materją i zdobi medaljonami z czarnej koronki, do których trzeba czarnej jedwabnej tasiemeczki koronkowej, albo medaljonów haftowanych na podwójnej krepie czarnej. Ryc. 12 podaje czwartą część gwiazdy koronkowej, do przyozdobienia denka; małe medaljony do pudełka odrobić łatwo podług ryc. 11. Ryc. 13 podaje czwartą część gwiazdy haftowanej na krepie podwójnej, jedwabiem kordonkowym. Kontury są odziergane a miejsca pomiędzy deseniem wycięte i zapełnione kratką. Środek pomiędzy haftem i szlaczek z brzegu są z frywolitek.

Jeżeli pudełko przeznacza się do robót, w środek daje się jedwabną, trochę watowaną podszewkę, a w przykryciu przyszywa paski elastyczne do przytrzymania przyrządów do szycia. W pudełku do kołnierzyków środek wykleja się papierem morowym. Brzegi pudełka po przyczepieniu bufowanej materji, okleja się wstążeczką. Riusza 3 centy. szeroka z materji w ząbki wyciętej, przyszywa się u dołu i z brzegu przy przykryciu, a falbanka 2 cent. szeroka w koło gwiazdy. Do zamykania służą wstążki związane na kokardy.

N. 14. Kwadrat z siatki gipiurowej z cerowaniem en relief.

Taki kwadrat oszyty koronką służyć może na poduszeczkę toaletową, albo w połączeniu z haftowanemi kwadratami, na kapę, serwetę lub itp. Rodzaj roboty widoczny jest na rycinie i opisywany był w roku zeszłym.

N. 15 Falbanka muślinowa haftowana i koronką oszyta, do kołnierzyków, rękawków i innej bielizny.

N. 16—18. Krótka ciepła spódniczka. Robota szydełkowa i na drutach.

Lekka, ciepła spódniczka, robiona na bardzo grubych stalowych drutach z włóczki białej lub pąsowej, jest bardzo dogodna pod balowe ubranie. Składa się ona z 5 oddzielnych brytów robionych poprzecznie, a następnie spajanych. Formę klinistą nadaje się przez stopniowe zagubienie końcowych rzędów. Pasek z przodu gładko, z tyłu w prążki robiony.

Przyozdobienie bryta przedniego i dwie wstawki szlaku, robią się na drutach a pikoty dodają szydełkiem, środek bryta robiony jest na drutach w podłuż ażeby paski szły wzdłuż. Próbkę ściegu podajemy na ryc. 17 a próbkę ażurowej wstawki ryc. 18. Podług ryc. 16 łatwo zrozumieć można połączenie wszystkich oddzielnych części, które dopełnia się igłą z lewej strony.

N: 19. Kaftanik z tkaniny fabrycznej. Kaftanik z białej lub pąsowej cienkiej i miękkiej tkaniny wełnianej podług formy dopasowany, nader dogodny jest w zimie do podwleczenia pod suknie lub kaftanik sukienne.

N. 20. Kapturek z pelerynką.

Krój i deseń wyszycia na arkuszu z krojami.

Aksamit na główkę, składa się do krajania skośnie przez środek; dla ciepła daje się lekko watowaną albo miękką flanelkową podszewkę. Brzeg od twarzy fałduje się podług oznaczonych punktów i krzyżyków i obejmuje skośną pliską.

Dwie kontrafałdy z tyłu przyszyte są dużemi aksamitnemi guzikami. Ubranie z przodu na główce układa się z trójkąta aksamitu, którego koniec spiczasty jest zaokrąglony, a brzeg skośny, 50 centy. długi przyfałdowany, w środku trójkąt podpięty jest sutą rypsową kokardą. Garnirunek dyjademowy nad czołem, ułożony jest z falbanki 5 centy. szerokiej.

N. 21. Okrycie balowe lub do teatru.

Desenie haftu na arkuszu z krojami Fig. 61—63.

Na lekkie, a jednak ciepłe okrycia balowe, ciągle najwięcej upowszechniona jest forma pel ryn kolistych. Jako materjał służy kaszmir dubeltowy, diagonal, pika wełniana itp. Kolor najstrojniejszy jest biały; wybór innych jasnych zależy od gustu.

Haft może bydź odrobiony jedwabiem tego co materjał koloru, albo innego, mocno odróżniającego, jak n. p. pąsowy lub żółty na niebieskiem, zielony na pąsowem tle i. t. p. Podług próbek deseniu podanych na Fig. 61=63, łatwo można będzie ułożyć całość. Jedwab do haftu powinien bydź bardzo gruby, a promienie przy wykroju szyi, długim ściegiem wyszyte, mają do 11 centy. długości. Pod zęby u dołu podszyta jest szeroka frendzla; suta kreza ułożona z materjału wełnianego, podszytego materyją tego co haft koloru. Kokarda z długiemi końcami, na ramieniu przepięta jest klamrą.

N. 22. Okrycie balowe garnirowane koronką i riuszą.

Talma z białego wełnianego kaszmiru lub rypsu z jedwabną podszewką, ma na środku pleców dodaną osobno odstającą kontrafałdę, mającą przy wykroju szyi 8 a u dołu 20 centy. szerokości, która w górze i gdzie niegdzie wzdłuż nieznacznie jest przyczepiona. Garnirunek stanowi riusza z białego jedwabnego rypsu, w ząbki wycięta i w podwójne fałdy układana, pod którą z dwóch stron podszyta jest koronka gipiurowa 3 cen. szeroka. Takaż koronka 6 centy. szeroka, z przyrabianą jedwabną frendzlą, przyszyta jest u dołu talmy. Wykrój szyi oprócz riuszy i koronki, ogarnirowany jest podwójną muślinową fryzką. Kokardę układa się z wstążki rypsowej 8 centy: szerokiej.

N. 23. Kaftanik bez rękawów, ubrany patkami. Krój na arkuszu dodatkowym N. X Fig. 37—39.

Powyższa forma służy zarazem do ryc. 24 i 25. Rękawy obcisłe mogą bydź z takiej materyi jak suknia, albo z takiej jak kaftanik. Na Fig. 37 oznaczone są miejsca przyszycia guzików i zapięcia z boku do ryc. 24.

Ryc. 23 przedstawia kaftanik aksamitny z podłużnym wykrojem i aksamitną krezą, podgarnirowaną suto muślinem lub tiulem. Patki jedwabne przyszywane guzikiem, stanowią przystrojenie; rękawy jedwabne przybrane są patkami aksamitnemi.

N. 24. Kaftanik bez rękawów zapinany z boku.

Kaftanik z czarnego jedwabnego rypsu, zapinany jest z boku; z drugiej strony naszyte są guziczki w odpowiednim kierunku. Brzegi kaftanika i wykrój pachy, oszyte są podwójną wypustką. Rękawy z tego co suknia materjału, oszyte takąż wypustką i ubrane guziczkami. Mała chusteczka z kolorowej jedwabnej krepy, oszyta jest białą koronką.

N. 25. Stanik pod szyję, z chusteczką. Krój N. X. Fig. 37—40. Ranwersy baskiny, chusteczka i mankiety, są z czarnego aksamitu. Do stanika służy forma ta sama co do poprzedzających kaftaniczków.

N. 26—29. Czapeczka męzka dalmacka. Forma i część deseniu na denko, na arkuszu z krojami, N. XV Fig 58—60.

Model czapeczki odrobiony był z sukna ciemnokarmazynowego, na formę dalmacką. Najpierw zeszyć trzeba czapeczkę z lewej strony, rozprasować szwy i obszyć brzeg czarną rypsową wstążeczką, a następnie wyszyć desenie jedwabiem czarnym kordonkowym. Wszycie dna pokrywa z wierzchu ścieg krzyżowany; brzeg czapeczki zdobi szlaczek podany na ryc. 29. Przy górnym brzegu denka wyszywa się deseń ryc. 27 a od dołu z boków ryc. 28, na środek denka deseń podany na arkuszu z krojami Fig. 60. Pięć kwaścików wiązanych z włóczki gobelinowej, każdy po nitek 20—23 dopełniają przyozdobienie czapeczki.

Opis do N. 8.

N. 1. Wycięta sukienka i berta z końcami, dla małej dziewczynki.

Krój na arkuszu z formami N. XII Fig. 43—47.

N. 2 i 7. Ubranie dla chłopczyka od lat 3—5. Krój N. XIV Fig. 52—57.

Kurteczka i majtki z jasno brązowego *bukskingu* oszywane są taśmą wełnianą ciemno brązową 1 ipól centy. szeroką. Krótkie od dołu na guziki zapinane majtki, (Fig. 52,) przyszyte są z przodu do stanika z tyłu zapinanego, (Fig. 53,) od boków zaś wszyte w pasek, w którym odrobione są dziurki i przyszyte guziki do zapinania. Kieszonka przyszywa się tylko jedną stroną do przedniej części majtek, druga strona wszyta jest w listewkę 8 centy. szeroką, która w górze dla wzmocnienia kieszonki, przytwierdza się do stanika. Przy kurtce do połowy przodu na wierzch zachodzącéj, dodana jest klapka oznaczona na Fig. 54, od której do ramienia przechodzi rodzaj akselbantu 34 centy. długiego plecionego we trzy z jedwabnego sznura. Rozcięte boki kurtki, sznurowane są z tyłu jedwabnym sznurem, przyczepionym do guzików. Klapki na rękawach odznaczone taśmą, którą i pasek jest oszyty.

N. 3. Pelerynka do teatru, z podłużnym wykrojem i krezą. Krój na dodatku N. III. Fig. 16—17.

Lekko podwatowana i w kwadraty pikowana, biała atłasowa pelerynka, oszyta puszkiem łabędzim, ma przy podłużnym wykroju krezę dubeltową, oszytą wypustką, która z przodu wyłożona jest gładko, a z tyłu w fałdy ułożona. Na taką krezę potrzeba dwóch skośnych kawałków atłasu 6 i pół centy. szerokich a 128 centy. długich, w końcach stopniowo zwężonych, między które daje się sztywny szyrtyng; suto podgarnirowanie jest z białego 6 centy. szerokiego tiulu. Z przodu pelerynka spięta bukiecikiem z różowych róż.

N. 4—5. Stanik wycięty z baskiną. Krój na dodatku N. II Fig. 11—15.

Na guziki zapinany stanik podany z przodu i z tyłu na ryc. 4—5, przystrojony jest bertą na jednym ramieniu zapinaną, ułożoną ze skośnie ciętego materjału sukni; bertę układa się w głębokie fałdy w ten sposób, żeby z przodu i z tyłu była na sposób chusteczki rozszerzona do 8 centy. a na ramionach miała 4 centy. szerokości. Zapięcie na ramieniu zakrywa kokarda ze wstążki przepięta klamrą, do której dodaje się bukiecik kwiatów albo spuszczone sznureczki perełek. Krótkie bufowane rękawki, dopełniają bufy z tiulu albo koronka marszczona. Na ryc. 4 przedstawiona jest suknia z jasno błękitnej materyi; stanik oszyty 2 centy. szeroką jedwabną plecionką i prawdziwą koronką 8 centy. szeroką; wstążka ry-

psowa i różowe kwiaty dopełniają przystrojenie. Z tyłu podana na ryc. 5 suknia jest z czarnego jedwabnego tiulu w rzucik, naszyty szkliącemi perełkami. Plisowanie przy baskinie i bercie dane z tiulu gładkiego, przyszyte torsadką z perełkami.

N. 6. Kaftanik ze stojącym kołnierzem dla dziewczynki od lat 3—5. Krój na dodatku N. XIII Fig. 48—51.

Czarny, na 2 rzędy guzików zapinany kaftanik z wełnianego aksamitu, jest z tyłu i z boków rozcięty u dołu, i obłożony plisą z jedwabnego rypsu, ze stębnowaną atłasową wypustką 2 i pół centy. szeroką takąż wypustką oszyte są przody, kołnierz stojący z kolorową jedwabną podszewką i patki przy kieszonkach. Mankiety z wierzchu rękawów dodane, obłożone są węższą plisą rypsową z wypustką atłasową 1 i pół centy. szeroką.

N. 7. Opis przy ryc. 2.

N. 8. Kreza z żabotem.

Ładna i strojna fryzka, ułożona jest z 3 centy. szerokich kawałków białego i blado niebieskiego tiulu i z wstążki takiej samej szerokości. Kwiatkiem przyozdobiony żabot, układa się na 10 centy. długim a 3 centy. szerokim kawałku sztywnego tiulu, z kokard z crêpe de chine tego co wstążka koloru, i z tiulu jedwabnego. Kreza wiąże się z tyłu na wązkie, długie wstążki.

N. 9. Aksamitka na szyję ze stalowemi ozdobami.

Na prawdziwej aksamitce, której lewa strona wygląda jak atlas, mającej 150 centy. długości a 2 i pół szerokości, naszyte są małe gwiazdki stalowe, krzyżyk stalowy w perełki rznięty wisi na kawałku aksamitki 10 centy. długim, ozdobionym 2 gwiazdkami i przyczepionym do aksamitki, otaczającej szyję, związanej z tyłu na kokardki z długiemi końcami.

N. 10. Szalik szydełkowy.

Szalik mający 300 centy. długości a 25 szerokości, robiony jest w poprzek, ściegiem tunetańskim, z włóczki angielskiej w kolorach czarnym, zielonym, białym, lila, żółtym i pąsowym. Zacząwszy na oczek 25, obrabia się tam i napowrót 7 razy kolorem lila, 1 czarnym, 1 żółtym, 3 razy białym, 1 żółtym, 1 czarnym, 4 razy czerwonym, 1 żółtym, 4 razy zielonym, 1 żółtym, 1 czarnym, 4 razy lila; znów 1 obrobienie żółte, 1 czarne, 3 białe, 1 żółte, 1 czarne, 4 pąsowe, 1 czarne, 1 żółte zawsze tam i napowrót. Tło szala składa się z 20 pasów czarnych, obrabianych 12 razy tam i napowrót i przedzielanych na przemian 4 obrobieniami lila i 1 żółtem. Po odrobieniu tła dodaje się szlak w odwrotnym jak pierwszy porządku, i przyrabia się frendzlę 14 cent. długą, w której pomięszane są wszystkie kolory. Środek wykończonego szala kładzie się poprzecznie na piersi, krzyżuje na plecach, końce przekłada przez ramiona i przyciąga z przodu w sposób na rycinie wskazany.

N. 11—12. Sukienka pod szyję, dla dzieci od lat 1—3. Krój na dodatku N. VI Fig. 21—24.

Fig. 21 i 22 podaje górną część skośnie krajanego przodu i boczka, które podług oznaczonych liczb przedłużyć trzeba. Prosty bryt tylny mający 45 cen. długości a 62 szerokości, przecina się w środku od góry na rozporek 20 centy. długi, zakłada w 2 podwójne kontrafałdy i wszywa do karczka. Pod karczek z tyłu i pod górną część przodu, daje się podszewkę z szyrtyngu. Model sukienki odrobiony był z blado niebieskiej popeliny, a przód, karczek, mankiety, pasek i kołnierz stojący, popeliną podszyty z szafirowego aksamitu z wypustkami z niebieskiej popeliny. Kołnierz skośny stojący, 3 centy. szeroki, układa się z tyłu w fałdy, a z przodu przyszywa gładko. Szarfa skośna 8 centy. szeroka, z boku do paska przyszyta, objęta jest aksamitem i przepięta aksamitną klamrą.

Przód sukni i mankiety ozdobione są imitacją dziurek i guzikami stalowemi, z lawy albo konchy perłowej. Fryzka i mankiety z batystowej falbanki.

N. 13. Koszyczek do zawieszenia na ścianę.

Robota fantazyjna. Krój i desenie na dodatku z formami N. VII Fig. 25—29.

Wewnętrzne części koszyczka wykrawa się z grubej i sztywnej, a zewnętrzne z cienkiej tektury i zeszywa albo skleja ze sobą; w tym ostatnim razie, złączone części umacnia się papierowemi paskami. klajstrem przyklejonemi. Najpierw ze sztywnej tektury wykroić trzeba podług 27 Fig. sześć części podstawy, pokryć je z wierzchu czarnym kaszmirem, na którym wyhaftowany jest kolorowemi jedwabiami, deseń podany na Fig. 27; następnie pojedyncze części połączyć ze sobą, dodać od góry duże dno od koszyczka, do którego dodaje się sześć ścian bocznych z wystającemi brzegami. Ścianki te wykleja się odwierzchu; prawą stronę pokrywa się czarnym kaszmirem, na którym oprócz haftu nakleja się figury wycięte, z pąsowego sukna. Potem na podstawie przymocować trzeba 6 ozdób pokrytych kaszmirem, na którym naklejona jest arabeska z sukna pąsowego. Nakoniec dodaje się małe dno od spodu do którego przymocowana jest sześciolistna gwiazda, wykrojona podług Fig. 28, od środka której zwiesza się suty. 6 centy. długi kwast. Brzegi koszyczka oszyte są szneką, a do zawieszenia służą podwójne kolorowe sznury.

N. 14 i 15. Kaftanik, kamizelka i tunika.

N. 16—18. Koronki, z plecionki mignardise i roboty szydełkowej.

N. 19—20. Kołnierzyk stojący i mankiety z plisowaniem.

Forma kołnierza na dodatku N. V Fig. 20.

Kołnierzyk z odwiniętemi rożkami i proste, trochę odstające mankiety, ukrojone są z cienkiego płótna na podszewce z szyrtyngu i obstębnowane z brzegu skośną, na wierzch wywiniętą listewką 1 centy. szeroką. Plisowanie ułożone jest z batystowej, stębnówką obrębionej falbanki.

N. 21—22. Negliżowa chusteczka z koronką irlandzką.

Taka chusteczka układa się z trójkąta muślinu albo batystu, którego proste brzegi, mają 38 centy. długości. Koronka z tasiemeczki tkanej w ozdobne owalne figury, przyrabiana jest od razu do chusteczki, pręciki dziergane i kratka koronkowa służy do spajania figur. Po złożeniu chusteczka ma 3 centy. szerokości; do skośnego, wywiniętego brzegu, na 36 centy. długości, przystębnowana jest dwa razy falbanka, 2 i pół centy. szeroka z koronki i muślinu w 12 kontrafałdek ułożona. Reszta brzegu skośnego ozdobiona jest wązką widoczną na ryc. 21 koronką; do brzegów prostych przyrabia się także koronkę w naturalnej wielkości na ryc. 22 podaną.

N. 23—25. Chusteczka kamizelkowa i rękaw odpowiedni.

Haft na tiulu i muszlinie. Forma chusteczki na dodatku z krojami N. IV Fig. 18 — 19. Chusteczka i mankiety rękawów, haftowane są na cienkim muślinie, pod który podkłada się tiul prawdziwy brukselski. Po wykończeniu haftu muślin wycina się starannie, a tło pozostaje tiulowe. Ryc. 25 podaje w naturalnej wielkości deseń wstawek i szlaczki do brzegu chusteczki i rękawów, które łatwo dopasować podług wzoru i formy. Z brzegu do szlaku przyrobione są fabryczne pikoty. Środkowa część chusteczki, przykrojona podług Fig. 19 i przyszyta do chusteczki od c—d, zakończona jest także u dołu i przy wykroju szyi szlaczkiem, z którego zarówno dany jest stojący kołnierzyk. Zapięcie chusteczki urządza się na lewem ramieniu. Garnirunek przy wykroju szyi jest do osobnej listewki przyszyty i zapięty z przodu. O wiele podniesioną będzie piękność chusteczki, gdy oprócz kołnierzyka i krezy z tiulu białego, dodamy krezę z krepy albo tiulu kolorowego. Kokardy z przodu i na ramieniu połączone są sznurami z pereł.

Prosty, 36 centy. szeroki mankiet, w którym pasy haftu idą prosto, jest cokolwiek przymarszczony i przyszyty do paska przy tiulowym rękawie, mającego 22 centy. obwodu. Pasek ten przykryty na dwie strony obróconym szlaczkiem.

N. 26. Trzewik ze złoto-brunatnej skóry.

Takie trzewiki bywają noszone do eleganckich negliżów porannych.

Francuzki obcas nie powinien być zbyt wysoki, a rozeta zamiast ze wstążki ułożona jest z listków wyciętych z takiej jak trzewik skóry.

N. 27. Trzewik pokryty materją, tego co suknia koloru, ubrany jest rozetą, ułożoną ze wstążki albo materji marszczonej i w liście układanej. Obcas jest także oklejony materją.

N. 28. Bucik spacerowy, zapinany na guziki.

Bucik z miękkiej kozłowej skóry bez ubrania i wyszycia, odznacza się tylko klapką na bok zachodzącą, zapinaną na guziki, która dawniej używana tylko przy męzkim obuwiu, obecnie i przy kobiecem jest używana.

N. 29. Buciki z grubszej i miękkiej skóry, na pąsowej podeszwie, z zupełnie niskiemi obcasami, są najdogodniejsze podczas deszczu lub śniegu, do spacerów na wsi, albo w podróży, bo strzegą nogę od wilgoci i zaziębienia. Stosownie do gustu, bucik może być wyższy lub niższy, obłożenie ze skóry lakierowanej lub takiej jak bucik, gładkie albo ozdobione wyszyciem.

N. 30. Suknia balowa ubrana kwiatami.

Dwie plisowane falbany 20 centy. szerokie; bufy 10 centy. i sute riusze, stanowią garnirunek przodu sukni z tarlatanu różowo-cielistego koloru. Podobny garnirunek, z tyłu dochodzi aż do baskiny. Tunika długa i szeroka ma cały bryt przedni w poprzeczne 4 centy. szerokie fałdy ułożony, do 50 centy. długości; z boków na zeszyciu dodana riusza, przechodzi w koło tylnych brytów, w lekkie pufy pod piętych.

Riusza, bufy i plisowanie służą do przystrojenia stanika, baskiny i rękawów. Do gałązek kwiatów rozrzuconych po tunice i staniku można dodać sznury pereł.

N. 31. Suknia balowa z kokardami z wstążki.

Suknia biała tarlatanowa oszyta jest u dołu plisowanym wolantem 18 cent. szerokim, a następnie wysoko zagarnirowana falbankami układanemi w rurki i riuszą. Falbanki nie powinny być obrębiane, bo takie świeżej i klarowniej wyglądają. Stanik i tunika jest z tarlatanu w rzucik złoty, srebrny, lub kolorowy; ta ostatnia ma 330 cent. dolnej, a 180 górnej szerokości, 67 cent. przedniej, a 110 tylnej długości. U dołu tunika oszyta jest blondynową koronką 5 cent. szeroką, z boków zręcznie podpięta w sposób na ryc. 31 wskazany. Koronka do stanika i rękawów jest trochę węższa. Przez ramię przechodzi wstążka, której końce z przodu i z tyłu, przypięte są szarfami i kokardami, przepiętemi klamrami z konchy perłowej; odpowiednie kokardy zdobią tunikę i spódnicę. Kolor wstążki dobrać trzeba do rzucików tuniki. Przy staniku dodają się kwiaty takie, jak do ubrania głowy.

N. 32. Suknia biała muślinowa.

Garnirunek spódnicy stanowią 3 falbany 10 cent. szerokie, oszyte koronką 3 cent. szeroką i przyszyte w górze wstawkami takiejże szerokości, których brzegi przyszyte są wązką, stębnowaną listewką. Pięć węższych falbanek zdobi przedni bryt tuniki; bryty tylne w pufy podpięte. Przy falbanie i wstawce, zachodzącej z boków do pasa, dodany nadgłówek z nadmarszczonej koronki. Takież wstawki i falbany stosownej szerokości, stanowią garnirunek rękawów, baskiny i głębokiego stanika, któregoż podłużny wykrój, oszyty jest plisowaną falbanką.

N. 33. Uczesanie głowy z zębem à la Stuart.

Z przodu włosy podczesane są w górę i ułożone na odstających podkładach na dwie strony nad czołem; końce tych włosów grzebieniem przypięte, zwinięte są w długie loki razem z włosami pozostawianemi z tyłu.

Ząb *à la Stuart* nad czołem spuszczony, jest z czarnego aksamitu w trójkąt wycięty i oszyty z boków drobnemi perłami; nad czołem dodane 3 duże perły. Od bukietu róż przypiętego do zęba aksamitnego, spada w tył na włosy długa gałązka.

N. 34. Ubranie głowy z wianeczkiem z kwiatów.

Włosy z przodu są krepowane, na bok rozdzielone i ułożone do twarzy na niezbyt wysokich podkładkach; końce wraz z włosami pozostałemi z tyłu ułożone w sute i długie loki, część tylko włosów na środku głowy ułożona okrągło w rulon, na który zakłada się wianeczek z długą między loki spuszczoną gałązką.

N. 35. Stanik z kołnierzem Stuart i długim ranwersem.

Forma kołnierza i ranwersu na arkuszu z krojami N. IX. Fig. 36. krój vêtement jak do ryc. 36 i 37.

Suknia i vêtement są z materyi *Faille* koloru ciemno-brunatnego; długa kamizelka, ubranie przy rękawach i kokardy przy vêtement są z ciemniejszego aksamitu, a podszycie kołnierza, ranwersy i plisowanie przy rękawach z materyi jasno-brunatnego koloru. Guziki i wązka wypustka aksamitna oraz plisowanie z podwójnie złożonej materyi, stanowią garnirunek vêtement.

N. 36—37. Vêtement paltotowe. Forma na arkuszu z krojami N. VIII Fig. 32—35.

Fig. 32 i 33 podają formę przodów i tylnej części vêtement, którą potrzeba dopasować do figury, przedłużyć i rozszerzyć u dołu podług podanej miary. Takie *vêtement* z aksamitu, i lekko watowaną podszewką, albo z jakiej grubej, zimowej tkaniny bez podszewki, obłożone z brzegów futrem, stanowić będzie ubranie spacerowe. Odrobione z materyi jedwabnej albo wełnianej, posłuży do ubrania domowego albo wizytowego. Baskinę w dwa spiczaste zęby zakończoną u dołu, urządza się z kawałka prostego, mającego 52 cent. szerokości a 43 długości, który w górze podcina się okrągławo, do 26 cent. środkowej szerokości, zakłada w głęboką, podwójną kontrafałdę, i przyszywa do stanu. Ryc. 36 przedstawia z przodu suknię z jedwabnego rypsu mchowo-zielonego koloru, z szerokim plisowanym wolantem, przeszytym haftowaną plisą. *Vêtement* z wełnianego aksamitu tego samego koloru, obłożone cienkiemi szezemi piórami.

Na ryc. 37. Suknia z szeroką w podwójne kontrafałdy układaną falbaną, i vêtement ozdobione pasmanteryją i obłożone srebrnemi lisami, są z prawdziwego, czarnego aksamitu.

———

Opis do N. 6

N. 1. Zwijadełko do nici. Malowanie na drzewie i wykładanie.

Na tle złotej gwiazdki o 8 ząbkach, odznaczona jest przez wykładanie zielona rozeta i białe, matowo zielone wytuszowane liście, z czarną obwódką. Środek rozety jest czarny, ze złotą ramką na tle pąsowem, kółko odznaczone jest obwódką złotą, czarną i znów złotą.

N. 2—4. Futerał do książki i zakładka.

Materjał: szary drylich, szara płócienna tasiemka pół cent. szeroka; szare nici, ciemno pąsowa materja, także wstążka 1 i pół cent. szeroka. Futerał taki, podany na ryc. 2 i 3 otwarty i zamknięty, chroni pięknie oprawne lub wypożyczone do czytania książki, od poplamienia i zniszczenia. Składa on się z kawałka drylichu 21 cen. długiego i 13 szerokiego (miara długości stosuje się mniej więcej podług książki). Z podłużnych brzegów dodane są listewki dość szerokie, do zakładania książki, jak to widać na ryc. 2.

Z wierzchu futerał ozdobiony jest ażurowem pokryciem z tasiemeczki, spajanej w pasy, kratką z nici szarych, pod które podwleka się pąsową materję. Przez grzbiet idzie sześć pasków tasiemeczki, przeszytych nićmi szaremi. Na zwierzchniej połowie futerału przyszyta jest gładka tarcza, z wyhaftowanym medaljonem. Brzegi futerału ostębnowane są w około listewką z pąsowej wstążki. Zakładka wycięta jest z tektury w kształcie liścia i wymalowana wprawną ręką, kolorami, naśladującemi barwy jesiennych liści.

N. 5—15. Pudełko do tytoniu i patarafka.

Robota fantazyjna z heblowin.

Materjał: heblowiny z drzewa klonowego, orzechowego, sosnowego, gruszkowego i jabłkowego; 12 płaskich guziczków z orzechowego drzewa, bibułka w kolorach drzewnych; cienki przepalony drucik. Okrągłe pudełko blaszane 9 cent. wysokie i 10 średnicy mające, z dopasowaną przykrywką, na środku której osadzony jest mocny słupek 7 cent. wysoki. Laleczka 14 cent. wysoka, różne resztki materji na ubranie dla lalki, biała gaza, farby, klej rozpuszczony z gummy i pszennej mąki.

Niejednokrotnie już podawaliśmy wzory i sposób wykonania robót z heblowin w przeszłorocznych Nch Tygodnika, do nich więc odsełamy czytelniczki. Dzisiaj dołączona patarafka może również użytą być pod lampę lub t. p.

Ponieważ heblowiny zebrane są z różnych gatunków drzewa, więc i barwa ichjest ciemniejsza i jaśniejsza, przez co robota o wiele zyskuje, gdyż liście i kwiaty układać można do cieniu.

Ryciny 6—13 przedstawiają różne wzory liści i kwiatek; podług tych wzorów wycinają się liście z heblowin, w niektórych zakładają się fałdki, ażeby liście były wypuklejsze. Korzonki dodają się z drucików i okręcają bibułką. Układ liści i przyozdobienie pudełka odrysowane jest dokładnie na ryc. 5.

Słupek wystający na przykrywce od pudełka, służy do przymocowania lalki, która ubrana jako tancerka ma staniczek z sutemi rękawami z białego atłasu, sukienkę gazową, epolety i szarfy pąsowe. Na spódniczce napięte jest 34—38 listków gazowych, kolorowo malowanych, które stanowią bardzo oryginalne przybranie. Kółeczko takie, złożone, wraz ze szpilką do wpięcia, podaje ry. 14. ryc. 15 przedstawia wzór większego kółka z jakich składają się skrzydełka,

N. 16. Lambrekina Robota nakrapiana.

Nowy wzór roboty nakrapianej przedstawia ryc. 16, podając lambrekinę z białego wełnianego atłasu, na podszewce z popielatego perkalu, objętą w około popielatą wstążką 1 cent. szeroką. Wielkość lambrekiny wynosi 54 cent. długości, 25 cent. szerokości w środku, a po 6 cent. z brzegów, po wycięciu zębów po 16 cent. szerokich, na 6 cent. głębokich.

N. 17. Poduszka pod nogi ozdobiona futrem.

Podajemy tu poduszkę przybraną w nowy i oryginalny sposób łebkami i ogonkami futrzanemi. Środek może być ozdobiony jakim haftem lub robotą krzyżową. Poduszka taka 30 cent. średnicy, wypchana jest wypukło na 10 cent. a w około ma 8 równych zębów, na 1 i pół cent. głębokich. Boki otacza najpierw bufa z czarnego atłasu, lekko podłożona watą, 13 cent. szeroka, nad nią dana płaska bufka z pąsowego atłasu 8 cent. szeroka, przyszyta do środkowego haftu pod riuszą 2 cent. szeroką z pąsowego atłasu. Główki i ogonki z ciemnego futra, są naszyte w miejscach wskazanych na ryc. 7.

N. 18—21. Dwa kołnierzyki z rękawkami.

Do modnych nowości należą kokardy z długiemi końcami, przypinane z boku lub przywiązywane w koło szyi na kołnierzyku. Kokardę można przepiąć klamrą a z przodu na wstążce zawiesić medaljon, ciągle utrzymujący się w modzie.

N. 18—19. Kreza i mankiety z riuszy koronkowej.

Górną część krezy składa koronka 3 cent. szeroka, drobno plisowana i wszyta w pasek tiulowy, przykryty kolorową wstążką. W niższej połowie koronka układa się w podwójne kontrafałdy, z których każda pojedyncza fałda przyczepiona jest do wstążki. U rękawków fałdowanie z koronki przyszyte jest na pasku tiulowym 24 cent. długim i różni się tylko naszyciem lekko marszczonej koronki, po nad rzędem kontrafałdów.

N. 20—21. Stojący kołnierzyk i rękawki z kontrafałdą podwójną.

Kołnierz ten ułożony jest z prostego paska, cienkiego płótna podszytego szyrtyngiem; z tyłu dane dwie podwójne kontrafałdy po 3 cent. szerokie, ku przodowi idzie pasek prosty, w końcach trochę zaokrąglony. Rękawki mają w dubeltowych mankietach dodane kontrafałdy jak to widać na ryc. 21. Górna część mankieta składa się z prostego kawałka płótna 4 cent. szerokiego i 25 długiego, w końcach zaokrąglonego, z obrąbkiem zastębnowanym 1 cent. szerokim. Kawałek batystu na 1 cent. szeroko zastębnowany. 48 cent. długi i 9 centy. szeroki, stanowi niższą część mankieta, którą zszywa się razem i na szwie zakłada w poczwórną kontrafałdę.

N. 22. Wachlarz.

Malowanie na drzewie.

Kolisty wachlarz z gładkiego drzewa, mający w środku 24, z brzegów po 13 cent. wysokości, ozdobiony jest malowaniem wykonanem sepją i tuszem. Deseń może być wybrany dowolnie; czytelniczki posiadające naukę malarstwa, mogą odrobić z pamięci jakiś ulubiony pejzaż bukiet lub t. p.

N. 23. Wachlarz z piór.

Piękny i strojny wachlarz z piór białych, z gustownie rzeźbioną rączką z kości słoniowej przypomina przepyszne wyroby, stanowiące ozdobę oddziału brazylijskiego, na wystawie wiedeńskiej. Białe pióra przytwierdzone ściśle jedne obok drugiego, otaczają kółko środkowe, pokryte miękkim puchem.



N. 1— 2. Ubrania wieczorowe.
N. 1. Suknia ze stanikiem pod szyję. N. 2. Ubranie balowe.

Brzegiem kółka idą malutkie pióreczka, a nad niemi, przyczepiane są małe owady zielone, mieniące się w odcień złoty. Środek kółka ozdobiony jest z jednej strony maleńkim kolibrem, z drugiej kamelją, ułożoną z piórek i otoczoną listkami, wyciętemi również z piór.

N. 24—25. Dwa fartuszki.

Przybranie fartuszków, mających zwykłą kliniastą formę, może być również zastosowane i do sukien. Materjał użyty na fartuszki ma 67 cent. szerokości.

N. 24. Fartuszek z kokardami przepiętemi klamrami.

N. 3. Pudełko do rękawiczek ozdobione haftem. Patrz ryc. 4.

N. 25. Fartuszek przybrany agrafkami.

Dwa skośne wolanty wycięte w ząbki, mające po 10 cent. szerokości i skos aksamitny wycięty w zęby, obejmowane atłasem, złączone są skosem 9 cent; szerokim, 67 długim i objętym z brzegów atłasem, który ułożony jest w fałdki i podpięty w bufki czterema szmuklerskiemi agrafkami z kwaścikami. Górne przybranie fartuszka składa się z dwóch skosów 28 i 20 cent. długich i po 10 szerokich, przepiętych również dwiema agrafkami.

N. 26. Berta gorsecikowa.



N. 5. Szarfa do boku ozdobiona klamerką i sznurkiem pereł.



N. 10. Sylwetki malowane i łatwy haft na skórze. Patrz ryc. 9.



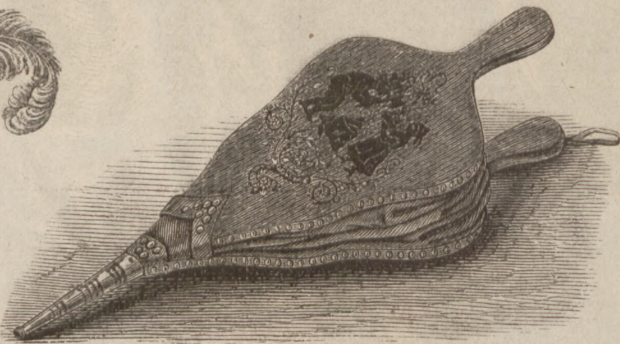
N. 6. Szarfa z gałązką kwiatów.

Trzy skośne marszczone wolanty, liczą niższy 13, a dwa wyższe wycięte w zęby po 7 cent. Szerokości Pliski z obu stron obejmowane aksamitem, są 3 cent. szerokie.

Każda z kokard, przypiętych z prawej strony fartuszka, ozdobionych złoconą klamrą, z aksamitnem przewleczeniem, wymaga skośnego kawałka, podszytego muślinem, 12 cent. szerokiego i 23 cent. długiego. Koniec spadający na bok, ścięty jest prosto i wysiepany z brzegu.



N. 7. Balowe przybranie głowy dla mężatek.



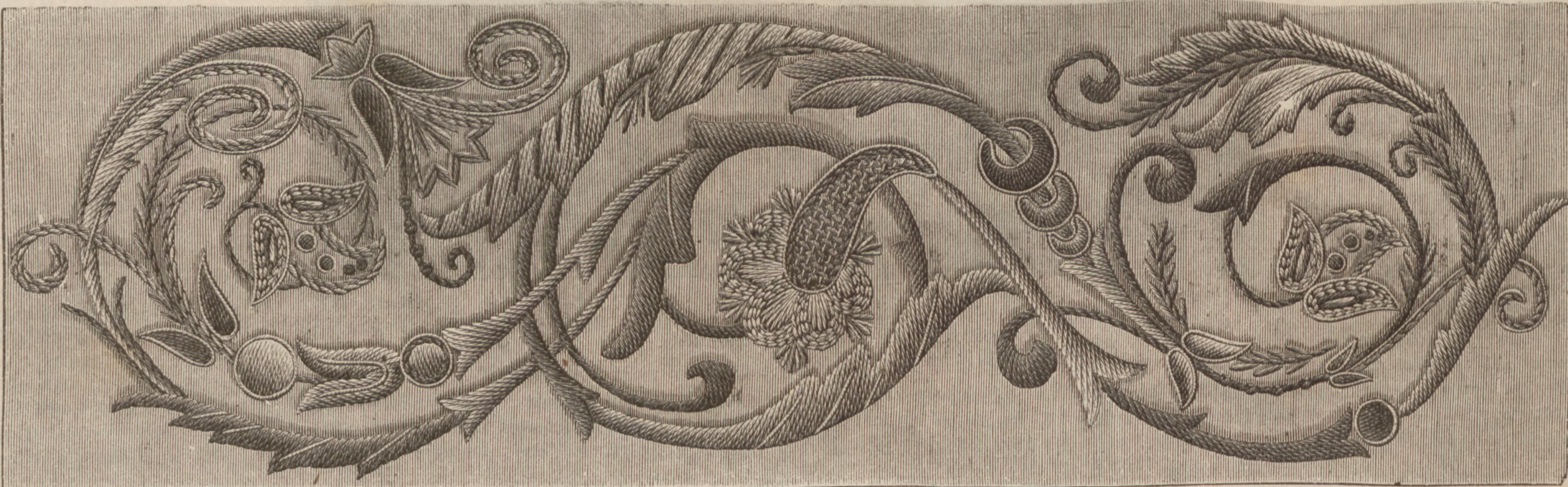
N. 9. Mieszek ozdobiony sylwetkami i haftem. Patrz ryc. 10.

W gorsecikowej bercie jednakowo wykończonej z przodu i z tyłu, muślinowe bufki przyszyte są do podstawy z tiulu, a pod wstawki tiulowe dodane podwleczenie kolorowe. W około berty dana muślinowa riusza, oszyta wązką koroneczką; na ramionach z pod riuszy spada szeroka koronka.

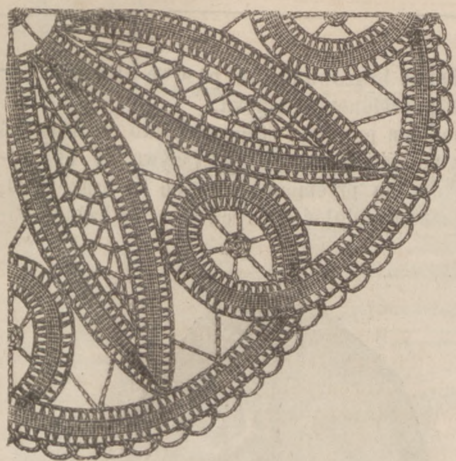
Kokardy do gorsu i na ramionach, dodane z niebieskiej wstążki. Rękawki przy staniku zakończone także muślinowem plisowaniem.



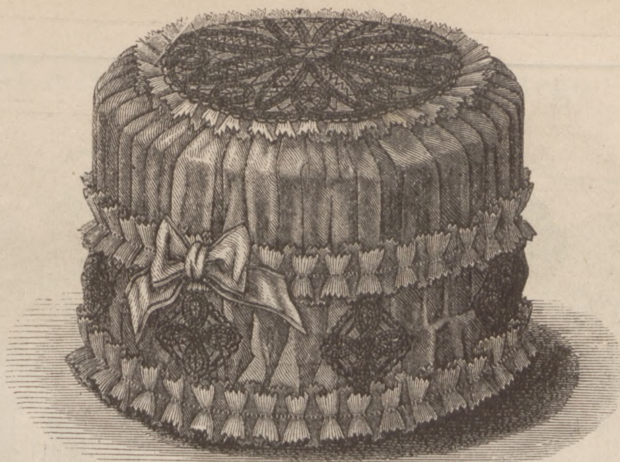
N. 8. Wianeczek na bal dla panien.



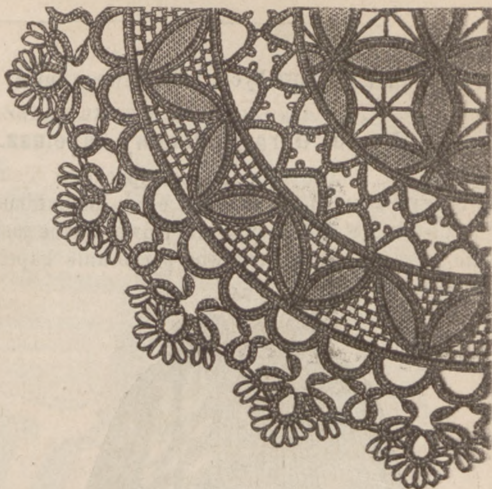
N. 4. Haft płaski do ryc. 3.



N. 12. Czwarta część kółka z irlandzkiej koronki do ryc. 11.



N. 11. Pudło do robót negliżyków ozdobione lub irlandzką koronką. Patrz ryc. 12—13.



N. 13. Czwarta część kółka do ozdoby poduszeczek itp. Haft na krepie ze ściegiem koronkowym i frywolitami.

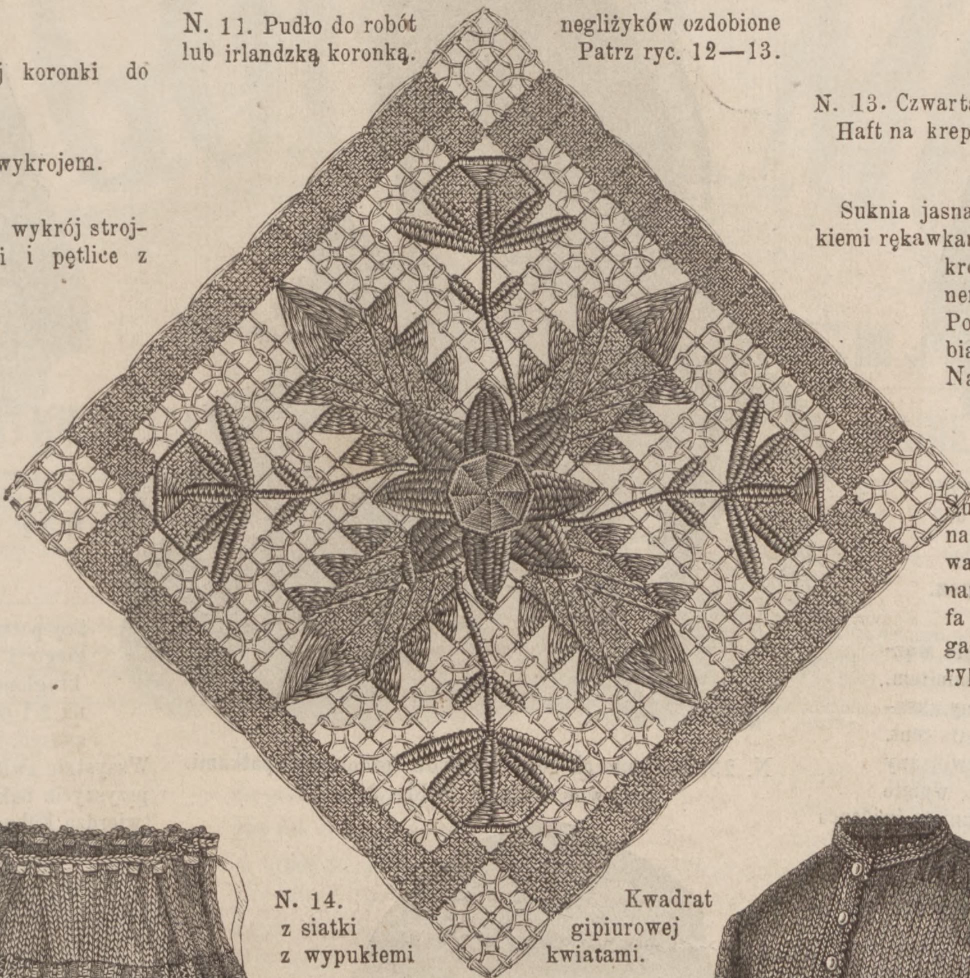
N. 27. Stanik z baskiną i szalowym wykrojem.

Suta riusza z koronki, zapełnia szalowy wykrój strojnego stanika, zapiętego z przodu na guziki i pętlice z jedwabnego sznura. Przybranie ułożone jest podług ryc. 27 z aksamitu wełnianej materji, jedwabnego rypsu koloru sukni, sznura jedwabnego i frendzli.

N. 28—30. Chusteczka tiulowa i kreza.

Do podwójnej pliski z różowego jedwabnego rypsu 1 i pół cent szerokiej i 76 cent. długiej, przyszyta jest potrójna kreza, z illuzji i rypsu. Pod krezą spada chusteczka z czarnego jedwabnego tiulu w rzucik, oszyta u dołu 5 cent. u góry 2 cent. szeroką koronką. Chusteczka wymaga prostego kawałka tiulu 170 cent. długiego i 32 szerokiego, który u dołu ścięty jest skośno do 11 cent. szerokości, a od góry na 17 cent. długości, ścięty spiczasto. Część ta z tyłu, w środku sfałdowana jest pod kokardą z długiemi końcami, a z przodu w miejscu gdzie się chusteczka krzyżuje, założone jest również kilka fałdów pod rozetą ze wstążki. Końce przypięte po bokach do stanika, naśladują baskinę od kamizelki.

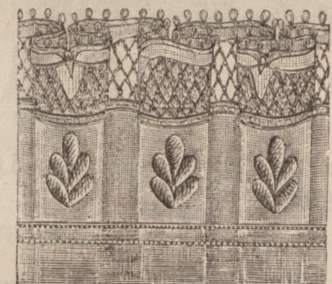
Do zakończenia chusteczki mogą być zużytkowane pojedyncze listki, wycięte z używanej koronki i ozdobione naszyciem z perełek. Ryciny 29 i 30 podają dwa wzory oszycia wykonane na tiulu, złożone z deseniu odznaczonego fabrycznemi pikotami i wyszyciem perełek.



N. 14. Kwadrat z siatki gipiurowej z wypukłemi kwiatami.



N. 16. Spódnica z włóczki. Robota szydełkowa i na drutach. Patrz ryc. 17—18.



N. 15. Riusza muślinowa z koronką i haftowanemi listkami.

N. 31. Suknia wizytowa przybrana koronką.

Przedni i boczne bryty sukni jasnej jedwabnej, z długim trenem, zakończone są u dołu szerokiem plisowaniem, po nad którym idzie szeroka biała koronka, zachodząca z boków w górę. Przybranie z boków zakończone jest szeroką płaską fałdą z tej co suknia materji, idącą wzdłuż sukni i przepiętą czterema agrafkami szmuklerskiemi. Talma z białego kaszmiru, przybrana gipiurą, frendzlą i riuszą jedwabną.

N. 17. Próbka roboty drutowej do ryciny 16.

N. 32. Ubranie z chusteczką.



N. 20. Kapturek z pelerynką. Krój w dodatku N. XI, Fig. 41—42-a.

Suknia jasna jedwabna, z wyciętym stanikiem i krótkiemi rękawkami, ma tunikę, chusteczkę i bufę między krótkiemi rękawkami, a mankietami jedwabnemi, dodane z czarnego tiulu w rzucik. Podłużny wykrój chusteczki dopełnia suta, biała illuzjowa kreza, spięta gałązką róży. Na szyi aksamitka z krzyżykiem stalowym.

N. 33. Suknia z falbankami.

Suknię z blado niebieskiej materji, ubierają naprzemian dane falbany muślinowe plisowane i jedwabne marszczone, u dołu wycinane w zęby. Kokarda na ramieniu i szarfa boczna, zakończona frendzlą i przepięta gałązką kwiatów, są z ciężkiego jedwabnego rypsu.

N. 34. Suknia czarna aksamitna.

Na gładkiej sukni z długim trenem, naszyte są z przodu cztery patki, bogato wyszyte czarnym dżetem, zakończone jedwabnemi kwastami. Na patki można użyć pasmanteryi i koronki. Przybranie stanika składa się z czarnego i kolorowego atłasu.



N. 19. Kaftanik szydełkową robotą z włóczki.

N. 35. Suknia biała muślinowa.

Na spódnicy naszyty jest wolant 40 cent. szeroki, u dołu dwa razy ozdobiony wstawką koronkową, 4 cent szeroką; w nagłówku także wstawka a nad nią wąziutkie muślinowe plisowanie.

Tiunika podpięta z tyłu okazałą szarfą kolorową z jedwabnego rypsu, oszyta jest falbanką plisowaną i koronką marszczoną. Na chusteczkę, karoczek i mankiety na rękawach, użyta jest wstawka koronkowa 2 i 4 cent. szeroka, koronka 1 i 6 cent. szeroka i muślin.

N. 36—39. Paletot, kapelusz i mufki przybrane futrem.

Podajemy tu kapelusz dla młodej osoby, przybrany futrem, kokardą aksamitną z klamrą stalową i kaczemi piórami. Paltocik, formą puszczoną, tak powszechnie noszoną przez starsze panie, pokryty czarnym aksamitem lub rypsem jedwabnym. Dwie mufki po 22—28 cent. długości a 45—18 cent. obwodu, z aksamitu czarnego oszyte są futrem, i przyozdobione kokardami, sprzączkami i kwastami futrzanemi. W dobranym garniturze oszycie przy paletociku, ka-



N. 18. Wstawka robiona na drutach z pikotami szydełkowemi do ryc. 16.

peluszu i mufce musi być z jednakowego futra.

N. 40. Okrągły filcowy kapelusz.

Skosy aksamitu granatowego jak kolor filcu na kapeluszu, także wstążka rypsowa i dwa piękne jasno niebieskie pióra, składają gustowne przybranie kapelusza podanego na ryc. 40.



N. 21. Okrycie na bal lub do teatru.

N. 41. Okrągły kastorowy kapelusz.

Główka 10 cent. wysoka i rondko w około wąsko wywinięte, obszyte jest czarnym aksamitem. Między rondkiem i główką, dany marszczony aksamit. Przybranie stanowi skos aksamitny 10 cent. szeroki, opasujący w fałdach główkę i związany w zgrabny węzeł z boku. Pod węzłem wpięte jest długo spadające czarne pióro i przesunięta świecąca strzała stalowa.

N. 42. Przyrząd do wycierania piór.



N. 23. Kaftaniczek bez rękawów ozdobiony patkami. Krój w dodatku N. X Fig. 37—39.

Materjał: ciemno brązowa cerata; pąsowe i brązowe sukno, kubeczek porcelanowy i gąbka.

Podstawę pod ten przyrząd stanowi kółko ceratowe 6 cent. średnicy mające, na którem przyszywa się 12 sukiennych zwitków, na przemian pąsowych i brązowych, które można jeszcze ozdobić wyszyciem. Na każdą zwitkę potrzeba kawałka sukna 3 i pół cent długiego i 5 cent. szerokiego, u góry trochę zaokrąglonego, który ścina się skośno z obu brzegów na 2 i pół cent. dolnej szerokości i zwija w ten sposób, aby brzegi dobrze zachodziłyby na siebie. Wszystkie zwitki przyszywa się w koło na ceracie, na przyszyciu nakleja się papier sztywny, a na nim przytwierdza kubeczek do gąbki, służącej do zwilżania kopert i marek przy naklejaniu na listach.



N. 22. Okrycie na bal lub do teatru ozdobione koronką i ruszą.



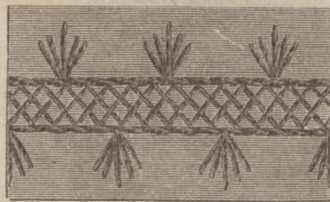
N. 26. Dalmacka czapeczka, patrz szlaczki ryc. 27—29 Krój i deseń w dodatku N. XV Fig. 58—60



N. 24. Kaftaniczek bez rękawów z odznaczonym napierśnikiem. Krój w dodatku N. X Fig. 37—40.



N. 27. Górna strona haftu na czap r. 26.



N. 28. Boczny brzeg haftu do czap. r. 26.



N. 29. Brzeżne zakończenie haftu do ryc. 26.



N. 25. Stanik pod szyję z chusteczkowem przybraniem Krój w dodatku N. X Fig. 37—40.